Nr. 13, 14. W Tarnowie, w lipcu 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Konferencye klasowe jako środek wychowawczy.

System fachowy, nieunikniony we wyższych klasach szkół średnich, rozdziela nauczanie i wychowanie uczniów między wielu profesorów, z których niektórzy zaledwie przez jednę lub dwie godziny w tygodniu przebywają w klasie. Wynikają ztąd trudności poważne pod względem dydaktycznym i wychowawczym, którym pedagogika stara się zaradzić przez instytucyę gospodarzy klas i przez konferencye klasowe. Zarys organizacyjny dla szkół średnich w Cislitawii z r. 1849 uwzględnia te postulaty w §. 97 i rozdziela je w ten sposób, że sprawę wychowania i postępowanie dyscyplinarne przekazuje gospodarzom klas, kwestye zaś dydaktyczne pozostawia konferencyi nauczycielskiej klasowej, jako ciału doradczemu i dyrektorowi zakładu, jako najbliższej władzy normatywnej. Konferencye takie odbywać się mają co tydzień pod przewodnictwem gospodarza klasy, a rezultaty obrad mogą, ale nie muszą, notowane być protokolarnie. Inspektorzy szkolni krajowi obowiązani są badać i referować (rozp. min. z 23. maja 1871. l. 5669), czy konferencye te funkcyonują należycie. Zadaniem konferencyj klasowych jest w szczególności: 1) prowadzić stałą ewidencyę uczniów pod względem ich postępu w nauce i w obyczajach, 2) zapośredniczyć harmonijne dopełnianie się wzajemne przedmiotów nauki w ewentualnych partyach stycznych, 3) doprowadzać do porozumienia co do rozmiarów i pory wymagań i prac z każdego przedmiotu. Niestety

rozporządzenie to figuruje tylko na papierze. Nie znamy ani jednej państwowej szkoły szkoły średniej w Galicyi, gdzieby konferencye klasowe istotnie się odbywały i to co tydzień. Nie obwiniamy jednak profesorów, bo wiemy, że winny tu raczej stosunki pensyjne. Statut, zalecając konferencye tak częste, nie wlicza ich wcale w wymiar godzin obowiązkowych i płatnych, a wiadomo, że konferencya nie trwa nigdy krócej jak godzinę, a niekiedy przedłuża się do kilku nawet godzin. Ponieważ oprócz tego nauczyciele muszą brać udział w obowiązkowych konferencyach całego grona (co 2 miesiące, a w semin. nauczycielskich co miesiąc), ponieważ sporo czasu poza lekcyami szkolnemi absorbują im ćwiczenia, złączone z każdym przedmiotem nauki, przeto nie dziw, że odbywanie konferencyj klasowych uważają za ciężar i starają się od niego uwolnić.

A jednak dobro młodzieży, a temsamem dobro społeczeństwa wymaga, by tej sprawy nie spuszczać z oka. Już pod względem dydaktycznym konferencye klasowe pomóc mogą niemało, bo zapobiegną smutnej ewentualności, że na pewne dni tygodnia mają uczniowie wypracowań tak wiele, iż nie są w stanie podołać im bez uszczerbku dla zdrowia. Wprawdzie na inne dni przypadną wskutek tego przedmioty łatwiejsze tak, iż rozważny uczeń mógłby i powinien w owych dniach przygotowywać się już na dni następne, o ile materyał był już w szkole przerobiony, ale któż liczyć będzie na rozsądek i zimne wyrachowanie u młodzieży niedorosłej w ogóle, a tembardziej u młodzieży polskiej? Jak dalece uczniowie nasi skłonni są domową pracę naukową odkładać na ostatnie chwile, wskazuje okoliczność powszechnie znana, że najgorzej stosunkowo przygotowani bywają na lekcye, które następują tuż po kilku dniach wolnych od nauki! Stosunki te ujemne można naprawić głównie przez konferencye klasowe, dlatego też państwo powinno czas zużyty na konferencye (chociażby 1 godzinę tygodniowo) wliczać do wymiaru godzin obowiązkowych płatnych, a za to domagać się ściśle owych konferencyj.

Konferencye klasowe przyczynić się nawet mogą do ograniczenia materyału nauki w miarę potrzeby. Każdy bowiem plan nauki i każdy podręcznik naukowy podają nietylko *minimum* materyału dla danej klasy, ale także sporo wiadomości pomocniczych a mniej istotnych, bez których uczeń mógłby ostatecznie korzystać potem z nauki w klasach wyższych. Ów nadmiar pewien konieczny jest nawet na wypadek, gdy ogół uczniów w klasie jest przeciętnie zdolniejszy niż ich poprzednicy, konieczny jest też dla jednostek więcej utalentowanych, by nie zasypiały wygodnie w „stry-

chulcowej“ miernocie. Natomiast wtenczas, gdy większość uczniów danej klasy zdarzy się mniej utalentowana, może i powinna konferencya klasowa ograniczyć materyał do minimum niezbędnego. Oprócz tego zyskają profesorowie i uczniowie sporo czasu, gdy materyj stycznych nie będzie się przerabiało per longum et latum w kilku przedmiotach, ale wskutek porozumienia konferencyjnego porozdziela się je między przedmioty stósownie. Dziś, gdzie tak często słyszy się narzekania na przeciążenie uczniów, sprawa ta nabiera wagi podwójnej.

Należy tedy domagać się unormowania konferencyj klasowych, ale należy przytem konferencyom owym przekazać także zadanie *wychowawcze*. Ogólne konferencye miesięczne nie mogą sprostać zadaniu wychowawczemu, bo mają tyle urzędowych spraw do załatwienia i tak wiele czasu tracą na same wykazy postępów w nauce, zwłaszcza w obec przepełnienia szkół naszych, że na kwestye pedagogiczne i godzin i sił im nie starczy. Zajmują się też niemi chyba wtenczas, gdy się okaże konieczność jakiegoś śledztwa dyscyplinarnego względem uczniów, a i w tych razach debatują raczej nad tem, jak ucznia ukarać, aniżeli jak go poprawić. Czy to pedagogicznie? A jednak trudnoby nawet dobierać środki poprawy w gronie, w którem znaczna większość członków w danej klasie nie uczy, więc też ucznia owego wcale może nie zna. Na jakiejże podstawie zdołałaby owa większość dobrać środki odpowiednie indywidualności ucznia? A przecież większość decyduje o uchwale!

Powie ktoś, że na to są profesorowie klasowi, a zwłaszcza dyrektor zakładu i gospodarz klasy, by rzecz dobrze zbadali i konferencyi miesięcznej przedstawili. To prawda — ale niestety profesorowie, uczący w danej klasie, dowiadują się o wykroczeniu jakiegoś ucznia dopiero na konferencyi miesięcznej, o ile sami nie byli wciągnięci w śledztwo; kiedyż więc mieli oni sobie sąd wyrobić i na ucznia wpłynąć wychowawczo? Dyrektor zakładu, mając kilkuset uczniów pod opieką, może (z rzadkimi wyjątkami) ograniczyć się tylko do strony urzędowej, bo mu inaczej nie starczy czasu na załatwienie prac biurowych i na hospitowanie lekcyj. Gospodarz klasowy nadaje się już więcej do tego celu i on też głównie rzeczy te przeprowadza w dzisiejszych stosunkach, ale powinniśmy liczyć się z tem, że i on ma swoją indywidualność właściwą, swój najuczciwszy może ale odrębny kąt widzenia, z którego uczniów osądza, swoją manierę właściwą w upominaniu, karaniu, badaniu, chwaleniu itp.; czyż wyrok oparty na takiej prze-

słance może być zawsze pedagogicznie mądry, a nawet przedmiotowo słuszny? A jednak opinia gospodarza klasy służy zazwyczaj za podstawę opinii dyrektora i uchwały konferencyi miesięcznej! A gdyby też gospodarz klasy jako człowiek był nerwowym i kierował się choćby bezwiednie bądź humorem swoim, bądź nieokreślonemi sympatyami lub antypatyami, bądź suggestyą chłopca żebrzącego litości albo oburzeniem jego oskarżycieli — jakąż wartość będzie miało jego orzeczenie?

Inaczej przedstawi się rzecz cała, gdy zadanie owo przekazanem będzie konferencyi klasowej. Konferencya taka powinna zdaniem naszem na kwestyę wychowania kłaść daleko większy nacisk, niż na stronę dydaktyczną i dlatego powinna roztrząsać zachowanie się ucznia nie wtenczas dopiero, gdy on coś zdrożnego popełnił, ale co tydzień. Ścisła tajemnica urzędowa (niestety rzadko dziś dochowywana) powinna zachęcić profesorów klasowych do całkiem jasnego i szczerego wypowiadania o każdym uczniu swoich spostrzeżeń i wniosków, a wspólne porozumienie powinno doprowadzić do obmyślenia drogi najwłaściwszej, jaką należałoby np. tego ucznia odzwyczaić od kłamstwa, innego od lenistwa, innego od donkiszoteryi, tego zachęcić do pielęgnowania w sobie poczucia sprawiedliwości, tamtego do lepiej zrozumianego koleżeństwa itp. Okaże się przytem, że trzeba będzie zbadać bliżej stosunki domowe ucznia, uwzględnić jego temperament itp. Dobrzeby było, gdyby konferencya klasowa prowadziła nawet osobny katalog uczniów pedagogiczny, w którym notowanoby w streszczeniu najważniejsze dane o stosunkach rodzinnych ucznia, o jego temperamencie, złych i dobrych skłonnościach, o jego sile woli itp. Katalog taki zapobiegłby zapomnieniu szczegółów nieraz bardzo ważnych, które dopiero później oceni się w całej pełni—i dawałby informacyę pożądaną w klasach wyższych, gdzie skład konferencyi klasowej i osoba gospodarza klasy mogą być całkiem inne. Wówczas też i katecheta mógłby zająć się więcej stroną duszpasterską wśród młodzieży, gdy przeciwnie dziś jedynie ubocznie, lub dopiero na konferencyi miesięcznej, dowiaduje się o wykroczeniach uczniów i musi postępować nader ostrożnie, by mu nie wytknięto, że się miesza w atrybucye gospodarza klasy lub nawet dyrektora. I jakżeż w tych warunkach wychowanie młodzieży ma postępować naprzód?

Jeżli brak konferencyi klasowych i pominięcie strony wychowawczej razi bardzo w gimnazyach i w szkołach realnych, to jest poprostu rzeczą nie do wytłómaczenia w seminaryach nauczycielskich. W zakładach tych fachowych, oprócz zwykłych konferencyj

klasowych, powinno się jeszcze omawiać z kandydatami temperament i prowadzenie się moralne uczniów szkoły ćwiczeń i zaprawiać przyszłych nauczycieli do tego, by umieli być w przyszłości lekarzami duchowymi i wychowawcami dziatwy, a nie tylko nauczycielami i satrapami. Oczywiście pociągnie to za sobą nowe wydatki — i pociągnąć je powinno — ale sądzimy, że niemasz chyba w państwie inwestycyi korzystniejszej dla państwa samego i dla dobra ludzkości, jak grosz wyłożony rozumnie na podniesienie stopnia wychowania, na wyrobienie charakterów szlachetnych. Grosz ten wróci się państwu stokrotnie w oszczędzonych wydatkach późniejszych na sądy, policyę i kryminały, we większej wydatności pracy swych obywateli, w dzielności ich i odporności na burze życia. Czy zechce tedy ktoś miarodajny zająć się przeprowadzetej reformy?

Edukacya i instrukcya moralna i religijna Komisyi Edukacyi Narodowej.

1. Zadania i środki edukacyi moralnej.

Ta część edukacyi w systemie wychowawczym Komisyi edukacyi narodowej zajmowała razem z edukacyą fizyczną dominujące miejsce. Zadaniem jej było ćwiczyć uczniów w cnotach, nauczać ich, co winni Bogu, bliźniemu, co samym sobie. Do tego prowadziły trojakie środki: najprzód wdrażanie młodzieży w cnoty i dobre obyczaje, powtóre systematyczny wykład nauki obyczajów, po trzecie wpajanie w nią prawdziwej pobożności zapomocą praktyk religijnych i wykładu zasad wiary czyli nauki chrześcijańskiej [1]).

2. *Edukacya moralna.*

Zadanie nauczyciela nie kończy się na tem, aby uczniów swych kształcił i pouczał, a o nic więcej nie dbał, owszem ciąży na nim ten wielki obowiązek, aby ich wykierował na ludzi poczciwych, kochających i pełniących cnotę i spełniających sumiennie swoje obowiązki. Gdyby do tego celu dążył z całą usilnością, to choćby mu się nawet nie powiodło osiągnąć rezultatów tych, do których zdąża edukacya intellektualna, nie potrzebuje sobie tego wyrzucać przed Bogiem i ludźmi, owszem zasługuje na pochwałę

[1]) Powinności, cz. III. wstęp. Rozwinąć można ten ustęp według wstępu Mor. nauki na kl. I. i Przypisy str. 30—36—46.

i nagrodę, bo nie zaniedbał jednego z najgłówniejszych obowiązków edukacyi. Zwłaszcza nauczyciel ludowy powinien o tem pamiętać, że edukacya moralna jest najistotniejszem jego zadaniem.

Nie obejdzie się przy edukacyi moralnej bez zagrzewającej namowy i nauki, aby dzieci poznały to, co dobre i to co złe, ale z tem wszystkiem chwyci się nauczyciel najpewniejszego i najskuteczniejszego środka, gdy młodzież, powierzoną swej pieczy, będzie za młodu wprawiał w nabranie dobrych zwyczajów i przyuczał ją do wykonywania obowiązków [1]).

Nie łatwe to zadanie. Nauczyciel ma, aby tu nie błądzić, umieć rozpoznać i znać naturę i skłonności każdego ucznia. Potrzeba do tego i przygotowania i bacznej uwagi. W jednych pozna skłonności do tej lub owej przywary i starać się będzie tak z nimi w słowach i czynach postępować, aby ich od złego powstrzymać i uleczyć. Niektórych naprawi łagodnymi sposobami, małem zawstydzeniem, drugich będzie musiał mocno strofować, albo i karać. — Znajdzie uczniów tkliwych na pochwały, na ojcowskie namowy, na uczciwe z sobą postępowania; ci upadliby na sercu, zraziliby się do dobrego, gdyby ich nie pochwalono, gdyby się z nimi obchodzono surowo, gdyby małe błędy, pochodzące z ich żywości i lekkomyślności, chciano karać lub wyrzucać im je w cierpki sposób. Aby więc charaktery uczniów swoich poznać, powinien nauczyciel dobrze uważać na ich mowy i uczynki w czasie swobodnego obcowania uczniów z nim samym, a zwłaszcza między sobą. Musi potem wszystkiego unikać, coby tłumiło w uczniach jego szczerość, bo gdyby się przed nim ze wszystkiem taili, gdyby w oczach jego innymi się przedstawiali, aniżeli są w rzeczywistości, toby ich albo wcale nie poznał albo z trudnością tylko mógł zbadać [2]).

Sam nauczyciel ma dzieciom przyświecać dobrym przykładem, bo to jeden z najpotężniejszych środków wychowania moralnego, który bezpośrednie i nieustannie zaszczepia w młodzieży cnoty i dobre obyczaje, a chroni od złego [3]).

Postępowanie nauczyciela z dziećmi powinno być rozumne i roztropne. Trzeba do nich przemawiać i postępować z niemi, jak z ludźmi rozsądnymi, których trzeba przekonać, gdy się od nich czegoś żąda. Błądziłby ten pedagog, któryby sądził, że samą swoją władzą dokaże czegoś dobrego, osiągnie pożądany skutek. Chwilo-

---

[1]) Tamże, cz. III., r. I., wstęp.
[2]) Tamże, III, I, 1.
[3]) Tamże, III, I.. 2; Przypisy, str. 5, 2.

wo w obecności nauczyciela będą się wystrzegali złego, spełnią nawet coś chwalebnego, ale w sercu ich nie zakorzeni się miłość cnoty i poczucie obowiązku, kiedy będą wolni i pozostawieni sami sobie. Uczeń powinien wiedzieć, dlaczego nauczyciel postępuje z nim w ten lub w ów sposób. Karanego trzeba przekonać o konieczności kary, pochwalony niech wie, że istotnie na pochwałę zasługuje. Gdy nauczyciel uczniów napomina, gdy im co do nauki i ćwiczenia wyznacza, winien tak postępować, aby uczniowie widzieli we wszystkiem cel i pożytek, a nie brali niczego za proste widzimisię nauczyciela. Skutek takiego postępowania będzie ten, że wychowankowie będą wszystko wykonywali z większą ochotą, że kary i nagrody staną się skuteczniejszemi, a nadto i ten jeszcze, że we wszystkiem będą uczniowie postępowali rozważnie i roztropnie, będą zastanawiali się nad skutkami tego, co mówią i co robią. Jestto najlepsza szkoła roztropności, ludziom w życiu tak bardzo potrzebnej [1]).

Pamiętać też powinien nauczyciel o tej prawdzie, że dzieci same przez się, gdy pierwiastkowe wychowanie w domu ich nie zepsuło, jak np. pieszczoty, nierozumne mowy, gorszące sprawy — skłonne jest do dobrego. Ten moment trzeba wyzyskać w celach edukacyi moralnej. Wrodzoną skłonność trzeba zamienić niejako w nałóg. Częste praktykowanie dobrych uczynków czyni człowieka niejako z nałogu dobrym i cnotliwym [2]). Młody, mówi Pismo św., według drogi swojej, chociaż się zestarzeje, chodzić będzie. Pospolite przysłowie poucza: Czego się młoda skorupka napije, tem na zawsze trąci. Z tego wynika, żeby nauczyciel z całą umiejętnością i usilnością szukał sposobności, a gdy się sama nadarzy, korzystał z niej, aby uczniowie jego praktykowali: sprawiedliwość, miłość bliźniego, litość, cierpliwość, wstydliwość, trzeźwość, posłuszeństwo prawu i wszelkiej zwierzchności itp. cnoty. Postara się o to nauczyciel, aby uczniowie mieli sposobność zganienia tego, co się nie zgadza z poczuciem prawdziwej moralności, a w szczególności, aby nabierali wstrętu do kłamstwa, oszustwa, niedotrzymania słowa, siania niezgody między drugimi itp. wad i występków. Nastręczy im dalej sposobność, aby o obowiązkach moralnych między sobą i z obcymi rozprawiali z rozumem i czułością, stósownie do swego wieku i pojęcia. Należyte uczniów postępowanie w sprawach obyczajowych pochwali w ich obecności lub poza ich oczyma przed tymi,

[1]) Tamże, III, I. 3.
[2]) Przypisy, str. 4, 1.

przed którymi najbardziej chwalonymi być pragną. Przypadkowe o myłki w mowach lub uczynkach sprostuje, a wykroczeń nie zaniedba ukarać tak, żeby winowajca dobrze odczuł złe ich skutki. Szczególną uwagę zwróci na to, jakie osobliwe wady i wykroczenia zakorzeniły się w kraju, prowincyi lub w miejscu, gdzie uczy i usilnie będzie chronił przed niemi uczniów swoich nauką, radą, uwagami i wdrażaniem ich w przeciwległe cnoty[1]).

Aby nauczycieli swoich w tym względzie pouczyć, podała Komisya edukacyjna w różnych swoich pismach szereg konkretnych przykładów.

I tak, gdy zachodzi jaki spór między uczniami, a skarga wytoczy się przed nauczyciela, wtedy on wyznaczy jednego lub trzech z pomiędzy nich, aby zbadali całą rzecz, wysłuchali sprzeczających się i starali się naprzód nakłonić poróżnionych do zgody i pojednania, a gdyby tego dokonać nie mogli, wtedy dopiero mieli przystąpić do osądzenia, kto winny i wyznaczyć jakie zadośćuczynienie ze strony winnego, stósowne do tego, czy on słowami lub innym sposobem obraził współucznia, czy mu wziął rzecz jaką. Wyznaczonym do sądzenia sprawy ma nauczyciel zalecić z całą stanowczością, aby sprawę sądzili z jak największą sprawiedliwością bez względu na przyjaźń, sąsiedztwo, pokrewieństwo, na dawne usługi lub urazy, gdyż popełniliby szkaradną niesprawiedliwość i krzywdę, kradzież i wydzierstwo, przysądzając jednemu, co się należy drugiemu. Cokolwiekbądź wyznaczeni z pośród uczniów sędziowie postanowią, o tem mają zawiadomić nauczyciela, a ten wymiarkuje, czy się wszystko podług sprawiedliwości stało. Gdy się pomylili, pouczy ich, w czem i dlaczego zaszła pomyłka, gdy zaś dopuścili się z rozmysłem jakiej niesłuszności, to ich stósownie do wielkości winy zawstydzi, połaje, ukarze i raz na zawsze od sądzenia oddali. Sam zaś, zawsze i we wszystkiem rządząc się jak największą sprawiedliwością i rzetelnością bez sprzyjania jednej stronie, łatwo tychże samych cnót uczniów nauczy[2]).

Nazywano to postępowanie sądem polubownym współuczniów, a zalecano je i dla szkół ludowych i wyższych. Z ustaw dowiadujemy się, że sądy polubowne uczniów mogły być organizowane tylko dla sporów i przewinień mniejszej wagi, oraz że stronom interesowanym przysługiwało prawo samym sobie wybrać sędziów.

[1]) Ustawy, 8 str. 86, 2; Powinności, III, I. 4; Piramowicza Mowy str. 70 i 71.

[2]) Powinności, III., I. 4.

Gdy wyrok sądu polubownego obu stron albo jednej strony nie zadowolnił, wtedy wytaczano sprawę przed profesora nauki moralnej, który ją ostatecznie załatwiał, podług okoliczności albo prostując błąd sądzących, albo też zmuszając powaśnionych do poddania się słusznemu wyrokowi i strofując za niepotrzebne odwołanie się [1]).

Nauczycielowi ludowemu zalecono, aby, gdy kogo na wsi lub w mieście jakie nieszczęście spotka, opowiedział je dzieciom i uważał, czy się wzruszają litością, czy się porywają iść nawiedzać, pocieszać, ratować. Litościwych i chętnych iść z pomocą i pocieszeniem niech pochwali. Nie przestając na tem, niech idzie z uczniami na miejsce, gdzie nieszczęśliwi w chorobie bez ratunku lub w wielkiej nędzy zostają, gdzie np. niema kto choremu gospodarzowi lub gospodyni posłużyć, jeść ugotować, drew urąbać, bielizny wyprać — niech skłoni uczniów, aby się każdy podług siły i sposobności swojej zabrał do wyświadczenia rzeczonych posług i pomocy, aby rodziców swoich i krewnych prosili o takie ratowanie bliźniego [2]).

Trafi się w czasie przechadzki podróżny, pytający o drogę, wtedy niech poleci nauczyciel uczniom, aby go objaśnili, ale niech ich upomni, aby mu jasno wyłożyli, wiele jest dróg, jak dalekie, jakie ich znaki, w którą się podróżny ma puścić, żeby tę posługę z ochotą i ludzkością oddali [3]).

Porządek we wszystkiem i punktualne wykonywanie pracy i przybywanie do niej jest w każdym stanie przez całe życie bardzo potrzebne. Kto porządnie, a bez nadkładania nadzwyczajnego trudu i czasu, pracę wykonywa, kto na oznaczony termin się stawia, ten w życiu nikomu nie zrobi zawodu i nie narazi go na stratę. Nauczyciel powinien zatem uczniów, którzy odznaczają się ładem i porządkiem, którzy na dany znak do nauki, na nabożeństwo, do zabawy, bez zwłoki się stawiają, podawać drugim za przykład i w miarę ich pochwalić. Zrobi to nauczyciel tak, iż powie, że są drudzy, u których widzi nieporządek i opieszałość, iż spodziewa się, że to z żywości i nieuwagi uczynili i że się na wzór tamtych porządnych i pilnych poprawią [4]).

Ponieważ obowiązki życia towarzyskiego zasadzają się na prawdzie w mowie i poczciwości w czynach, czyli innemi słowy

[1]) Ustawy, str. 87, 5 i 110, 6.
[2]) Powinności, III., I., 4.
[3]) Tamże, III., I., 4.
[4]) Tamże, III., I., 4.

na oddaniu każdemu, co mu się należy i co jest jego dobrem, zatem nauczyciel czuwać będzie, aby uczniom swoim jak najbardziej obrzydzał kłamstwo, fałsz, czynienie drugim krzywdy, szkody, przykrości.

O kłamstwie powinien nauczyciel jeszcze mówić jako o rzeczy najbrzydszej, najpodlejszej, szkodliwej dla społeczeństwa ludzkiego, o prawdomowności zaś, rzetelności, szczerości, powie, że są najdroższemi cnotami, które zdobią każdego człowieka, czynią go poważnym w oczach wszystkich, miłym i pożytecznym w towarzystwie ludzkiem. Ma w różnych okolicznościach uczniów objaśniać i często im przypominać, aby ostrzegali dopuszczających się przewinień. iż gdy się sami przyznają, wina prędzej im przebaczona i zapomniana będzie. Nauczyciel ma tego dotrzymywać, chybaby który z uczniów nadużywał tego i często dopuszczał się win w nadziei, że wyznaniem winy ujdzie kary. W tym wypadku szczerość nie będzie cnotą, ale owszem krętactwem, godnem nagany i kary[1]).

Dzieci bardzo są skłonne do udawania, do wybiegów i frantowstwa. Nauczyciel w tej mierze tak sobie powinien postępować, żeby one wiedziały, iż on się poznaje na tem, że im się te sposoby nie udadzą, że stracą wiarę, że takie udawanie, zwodzenie, frantostwo jest kłamstwem i brzydką fałszywością. Uczniów, których pozna jako szczerych, prawdomownych, będzie nauczyciel sławił, okazywał im szacunek, wiarę i ufność. Zdybanym zaś na kłamstwie, szalbierstwie, niedotrzymującym słowa, nie będzie wierzył, choćby wiedział, że prawdę mówią, przez co sprawi im zasłużoną przykrość i mocno ich poniży[2]).

Aby zaszczepić w dzieciach poczciwość w obcowaniu z drugimi, przezorny nauczyciel wiejski da baczenie, w jakich przypadkach ludność okoliczna postępuje nieuczciwie, i stósownie do swoich spostrzeżeń będzie zaszczepiał w dzieciach życzliwość i poczciwość. Musi o tem pamiętać, że najczęstsze są oszustwa przy targach i zamianach na wadze, na mierze, na gatunku rzeczy, na kalectwie bydląt, że gospodarze, parobcy i pastuchy wyrządzają umyślnie lub przez niedbalstwo innym szkodę w polu, w łąkach, kradzież w sprzętach, żelazach i innych rzeczach. Nic między ludźmi świętszego być nie powinno, jak cudza własność, cudzy

---

[1]) Tamże, l. c. str. 66.

[2]) Tamże, str. III.. I., 4., str. 67; Elementarz na szkoły parafialne w nauce obyczajowej naukę V.

majątek, bo gdyby tego ludzie nie szanowali, jakżeby jedni z drugimi bezpiecznie żyć mogli?[1])

Wie nauczyciel, jak powszechne są u ludu polskiego występki pijaństwa, kłótni, bijatyk, zawziętości sąsiedzkiej między mężczyznami i kobietami, jak nierozumne uprzedzenia względem krzywdzenia i prześladowania niewiernych, którym prawo przyrodzone i nauka wiary przykazuje wyświadczać sprawiedliwość i miłość bliźniego, niechże więc nie pomija żadnej sposobności, żeby albo złych skutków tego wszystkiego na innych nie wytknął albo nie podał dzieciom do rozwagi i rozmowy, gdy się co takiego złego trafi, żeby one rozumnie ganiły, żeby się przeciw podobnym występkom uzbrajały. I tak np. względem kłótliwości i zawziętości niech da do zrozumienia, że kłócącemu się drudzy wzajemnie będą na złość robili.[2])

Takie częste ćwiczenia rozumu i serca dzieci zaszczepią w nich miłość cnót przeciwległych i sprawią, że się nie tak łatwo popsują potem, i że nawet, zboczywszy z drogi cnoty, łatwiej do niej powrócą.

Tak oto cnotliwi nauczyciele powinni pielęgnować młode latorośle, ażeby z nich miasta, wsi, kraj cały miał owoce poczciwości. Co za pociecha, co za rozkosz dla człowieka, który może sobie sumiennie powiedzieć, że się staraniem swojem i pracą do takiego dobra przyłożył![3]). (Cdn.). *Prof. Antoni Karbowiak.*

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie szkół średnich.

Sprawozdanie Komisyi szkolnej, przedłożone sejmowi przez hr. Tarnowskiego, stwierdza najpierw z ubolewaniem, aż nadto uzasadnionem, że i Rada szk. kr. i Komisya szk. sejmowa „muszą co roku powtarzać to samo“: muszą bowiem skarżyć się na monstrualne przepełnienie szkół, które i naukę i dozór utrudnia. Napływ młodzieży do gimnazyów jest coraz większy, a nowych zakładów powstaje stosunkowo za mało. Tu wyraża Komisya wątpliwość, czy dla tych zastępów ludzi, przepychających się przez gimnazyum, znajdzie się dość miejsca w kraju niewielkim? Uznając zaś

---

[1]) Powinności, j. w.; str. 67.
[2]) Tamże, str. 67: 68; Elementarz, w naukach moralnych, nauka VII.
[3]) Tamże, III., II., str. 68.

zmniejszenie liczby uczniów za konieczne, proponuje Komisya zakładanie szkół wydziałowych niższego typu, których wychowańcy mieliby prawo do jednorocznej służby wojskowej. Myśl tę uważam za dobrą, bo trzeba nam szkół rozmaitego typu dla uczniów, którzy nie są uzdolnieni do studyów wyższych, ale już dlatego nie chcą dobrowolnie opuścić gimnazyum, bo lekają się trzyletniej służby wojskowej (a któżby do niej tęsknił w warunkach dzisiejszych?).

W dalszym ciągu czyni Komisya Radzie szk. kr. zarzut, że z jej sprawozdania nie dowiaduje się o *stanie moralnym* uczniów, a są fakta, które każą wnosić, że stan ten jest niedobry u wielu, u większej liczby niż bywało dawniej. Wiadomo powszechnie, że młodzież szkolna nie rzadko lekceważy swoje obowiązki, uczęszcza do miejsc dla niej niestosownych i podejrzanych, że uprzejmości, względu i uszanowania dla starszych nie zachowuje. Komisya więc żąda, żeby Rada szk. *zaleciła gronom nauczycielskim większą czujność nad zachowaniem się młodzieży po za szkołą*, a w pierwszym rzędzie włożyła ten obowiązek na gospodarzy klas, którzy w mniejszych miastach łatwo, a w większych także choć w części, mogą go wykonać.

Żądanie to jest całkiem słuszne; dziś np. zdarza się, że niektórzy uczniowie klas wyższych często nie przychodzą na lekcye, a jakkolwiek grono nauczycielskie podejrzywa ich nie bez przyczyny, iż absencye ich nie są usprawiedliwione, to przecież nikt nigdy nie zaglądnie do ich mieszkania i nie przekona się, czy rzeczywiście chorują; na końcu zaś półrocza albo usprawiedliwia się te absencye na podstawie kłamliwych „świadectw słabości“, napisanych przez dozór domowy albo niesumiennego lekarza albo przez jakieś indywidyum inne uproszone do tego przez ucznia; albo nie usprawiedliwia się i daje się złą notę z obyczajów, nie mając jednak pewności, że uczeń opuszczał lekcye bez słusznego powodu, a w tym wypadku zachodzi obawa, że uczniowi wyrządzono krzywdę. A czyż to za wielkim byłoby trudem odwiedzić kilka razy na rok ucznia w domu, jeżeli wiemy, że on nie ma opieki rodzicielskiej w miejscu i że wiarygodność dozorcy domowego jest wątpliwa? Ale prawda! Znaczna część dyrektorów i nauczycieli uważa takie odwiedziny ojcowskie za środek „niepedagogiczny“, za „szpiegowanie“ uczniów!

„Że złe wpływy dochodzą do młodych, krzywią ich umysły i ich sumienia“, czytamy dalej „to niestety jest widoczne, choćby po tym symptomacie strasznym, którym są częste *samobójstwa*“.

Zdarzają się one między uczniami gimnazyów a nawet między dziewczętami uczennicami. Komisya nie czyni za to odpowiedzialnemi władz szkolnych, ale przypisuje winę złym wpływom dzisiejszej filozofii i literatury: „Filozofia uczy, że indywidualność człowieka jest wyższa nad złe i nad dobre [1]), a jedynem jej prawem jest jej wewnętrzny popęd, jej chęć czy jej żądza; albo znowu uczy, że najwyższem dobrem jest niebyt, bo jest absolutnym spokojem. Poezya pojmuje i wystawia miłość jako żądzę i hysteryę; kobietę jako zabawkę mężczyzny albo jako potwór, przeznaczony na jego dręczenie. *Teatr wystawia sprosności.* Krytyka chwali i przechwala rzeczy, których wartość artystyczna jest wcale niedowiedzioną a wartość moralna oburzająca. Młody chłopiec nie studyuje zapewne (?) filozofów, ale te wszystkie pojęcia wnikają w niego przez pośrednictwo literatury i sztuki i rozkładają jego moralną istotę. Odpowiedzialność za jego zmarnowanie lub zepsucie spada na społeczeństwo, na literaturę, na prawodawstwo wreszcie. Władze szkolne nie mogą tych wszystkich wpływów odwrócić od młodzieży, ani ich przeważyć; ale chcielibyśmy wiedzieć, co robią, żeby je przeciwważyć? Odwrócić złych prądów nie mogą: ale tamować możeby się dało?.... W naszym kraju i w całem tem państwie wychowanie ma być *religijno-moralnem.* Takiem może być nie przez samą tylko naukę religii (dwugodzinną i bez egzaminu dojrzałości), ani przez same msze w niedziele i święta, ale koniecznie także przez *ducha*, przez *przykład zwierzchników i nauczycieli.* Nie mamy prawa ani pretensyi wglądać w ich przekonania i sumienia, a wiemy doskonale, że w bardzo znacznej większości

---

[1]) Właśnie w ostatnich dniach odebrałem jednemu z uczniów klasy 6-tej wydany świeżo przekład książki *Nietzsche'go* p. n. „Z genealogii moralności". Przełożył Leopold Staff (Warszawa. 1905—1906). Niejaki Jakób Mortkowicz począł wydawać przekład polski dzieł „nadczłowieka" Nietzsche'go, dokonany przez Berenta, Drzewieckiego, Staffa i Wyrzykowskiego. Dotąd czytali te pisma prawie wyłącznie uczniowie żydzi, umiejący więcej po niemiecku, teraz możemy oczekiwać, że i nasza młodzież w coraz większej liczbie zacznie się przejmować poglądami tego pisarza, który i w tej książce swojej stara się wykazać, że t. zw. „moralność" jest urojeniem i że nauka chrześcijańska o dobrem i złem, o Bogu i Jego przykazaniach, jest wymysłem żydów, którzy „zemścili się" na panach świata, na „gwałcicielach" i „dzierżycielach władzy", narzucając im etykę „bezsilnych", etykę „niewolników". Etyka nasza to „bunt niewolników na polu moralności, który dwutysiączne ma za sobą dzieje i byt zwycięzki". (str. 27).

ciała (sic) nauczycielskie są pod tym względem zupełnie dobre. Jednak *więcej baczności na postępowanie, na zachowanie się zewnętrzne* ze strony Rady szk. kr. możeby nie zaszkodziło".

Słusznie więc przestrzega Komisya nauczycieli, żeby niewiary swojej nie okazywali uczniom zachowaniem się niewłaściwem w czasie Mszy św. i modlitwy szkolnej[1]) i żeby nie wychwalali wobec nich utworów poetycznych, które mogą wywierać na młodzież wpływ demoralizujący. O *widowiskach* zaś *teatralnych* czytamy tu dosłownie: „Widowiska teatralne mogą też przyczyniać się silnie do przytępienia, nawet do zniweczenia zmysłu moralnego w młodym chłopcu. Rozpasanie zmysłowych popędów, sytuacye na niem oparte, to często niektórym autorom ulubiona treść dramatów i komedyi. Inne (a czasem te same) sztuki przedstawiają fałszywie a namiętnie stosunki społeczne a przez to rozwijają w młodzieży i fałszywe pojęcie o świecie i życiu i społeczną nienawiść".

Co się tyczy jednak środków, któreby mogły uchronić młodzież od złego wpływu teatru, nie doszła Komisya do konkluzyi stanowczych i zapisuje tylko dwa wnioski, uczynione przez jej członków: jedni sądzą, że należałoby ogólnie zakazać uczniom uczęszczania do teatru, z wyjątkiem przedstawień, dla młodzieży przeznaczonych, drudzy, że zakaz bezwarunkowy powinien odnosić się do *pierwszych* przedstawień jakiegokolwiek utworu. Po pierwszem przedstawieniu może już dyrektor dowiedzieć się, czy utwór ten stósowny jest dla uczniów, a jeżeli tak nie jest, powinien zakaz ogłosić.

Otóż pierwszy z tych wniosków byłby najprostszem rozstrzygnięciem sprawy, ale przeciw niemu przemawiają argumenty, które, jak sądzę, powstrzymają Radę szk. od wydania takiego ogólnego zakazu: 1). Przedstawień dla uczniów nie urządza się teraz w żadnem mieście galicyjskiem (zażądano tylko w ostatnim czasie od dyrekcyi teatralnych we Lwowie i w Krakowie, żeby dawały osobne przedstawienia dla uczniów). 2). Przedstawienia te nie będą prawdopodobnie należały do najpiękniejszych i najbardziej pociągających. 3). Niema słusznego powodu do zabraniania uczniom wszelkich, najprzyzwoitszych nawet widowisk, odbywających się w porze wieczornej. 4). Nieraz rodzice lub inne osoby poważne zechcą na dobre przedstawienie wieczorne wziąść ze sobą chłopca: czyż i w takim razie zakaz ogólny zachowa dla niego swoją moc

[1]) Wprawdzie Komisya nie mówi o tem wyraźnie, ale ma to widocznie na myśli.

obowiązującą? Jeżeli zaś pozwolimy na takie wyjątki, osłabi się przez to znaczenie przepisu szkolnego i wskaże się drogę, którą go młodzież będzie obchodziła.

Drugi znowu wniosek nasuwa pytania następujące: czy każdy dyrektor będzie istotnie wiedział zaraz drugiego dnia po pierwszem przedstawieniu, czy dramat lub komedya jest dla młodzieży stósowna? Czy będzie on mógł polegać na ocenie jakiejś znajomej sobie osoby albo reporterów dziennikarskich? A nadto zachodzi jeszcze ta trudność w miastach, posiadających po kilka szkół średnich, że dyrektorzy powinniby tylko za wspólnem porozumieniem się ogłaszać takie zakazy: nie miałoby to bowiem z pewnością dobrego skutku, gdyby jeden zabronił uczęszczania na jakąś sztukę, a drudzy pozwolili. Nie można zaś żądać, żeby zaraz drugiego poranka po pierwszem przedstawieniu odbyła się w tej sprawie konferencya dyrektorska i powzięła jakąś decyzyę na podstawie tej lub owej relacyi. Ta właśnie trudność była powodem, że do dnia dzisiejszego nie zabronili jeszcze uczniom ani razu (o ile wiem) dyrektorzy we Lwowie i w Krakowie uczęszczania na żadne przedstawienie teatralne, chociaż w tych miastach bywały takie zakazy najczęściej potrzebne.

Mojem zdaniem najlepiej będzie powiedzieć w paragrafie przepisów szkolnych, dotyczącym teatru (17ym): „Do teatru i na inne widowiska nie wolno uczniom uczęszczać bez zezwolenia gospodarza klasy lub dyrektora“. W osobnej zaś instrukcyi, wystósowanej do gron nauczycielskich, należałoby ustalić zasady, któremi te grona mają się w sprawie widowisk kierować, żeby jedna część dyrektorów i gospodarzy klas nie okazała się zbyt liberalną w tej sprawie, a druga nie popadła w ostateczność przeciwną i nie chciała uczniom zabraniać nawet przedstawień, które mogą przyczynić do ich oświecenia i uszlachetnienia. (D. n.)

Ks. dr. Aleksander Pechnik.

Egzorta apologetyczna o krytycyzmie.

„*Wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem*“. (II. Tym. 1, 12).

Słowa te Apostoła narodów wskazują, że nie uwierzył on w Chrystusa Pana lekkomyślnie, lecz dopiero po stwierdzeniu niewątpliwem Jego Bóstwa. Tegosamego domaga się Paweł św. od

wszystkich, gdy woła: „*Wiara wasza niech będzie rozumną*“! (Rzym. 12, 1). Nierozumnie wierzy, kto jest łatwowiernym i bez krytycyzmu, ślepo, uznaje za prawdę, co mu drudzy powiedzieli, nie badając wcale ani prawdziwości samej rzeczy, ani wiarogodności świadków. Przesadą w krytycyzmie grzeszy znowu ten, kto powątpiewa o wszystkiem z reguły, co mu niedogadza i nawet prawdzie stwierdzonej wierzyć nie chce. Rozum więc i sumienie, a także Pismo św., nie pozwalają lekceważyć krytycyzmu, ale nie pozwalają też przesadzać w krytycyzmie. Jedna i druga ostateczność prowadzi do zapoznania prawdy, a w dalszych skutkach do upadku wszelkiej nauki gruntownej.

Kiedy powinniśmy wierzyć ludziom? Krytycyzm uczy, że wierzyć mamy ludziom jedynie wówczas, gdy opowiadają o faktach historycznych, lub też o ziemiach i rzeczach, oddalonych od nas przestrzenią, jak w nauce geografii i w naukach przyrodniczych. Gdybyśmy i w tych razach nie chcieli wierzyć nikomu, to wielu zjawisk, a zwłaszcza faktów dziejowych, nigdybyśmy poznać nie mogli, bo one wyrozumować się nie dadzą. Krytycyzm jednak żąda, abyśmy (zanim uwierzymy) zbadali pierwej wiarogodność owych osób, względnie dokumentów i przekonali się, czy dokumenty doszły do naszych czasów niesfałszowane, czy są autentyczne, tj. czy pochodzą od tych autorów, którym je przypisujemy i czy autorowie ich byli wiarogodni, tj. czy prawdę znali, czy powiedzieć ją mogli i chcieli. Ten rodzaj badania zwiemy krytyką historyczną. Jeden dokument, zbadany wszechstronnie przez krytykę historyczną, więcej waży, niż mnóstwo innych opowiadań, niestwierdzonych krytycznie. Ideałem krytyki jest ścisłość, z jaką badano każdą literę Pisma św. i stwierdzono wiarogodność ksiąg św., zwłaszcza Ewangelij tak dalece, iż taki *Rousseau* nawet napisał, że gdyby ktoś odrzucać chciał jeszcze wiarogodność Ewangelij, tembardziej odrzucićby musiał wiarogodność wszystkich dokumentów historycznych. Tymczasem jakżeż często niedowiarkowie nasi podrwiewają sobie z Pisma św., a natomiast wierzą ślepo pierwszej lepszej powieści lub „kaczce“ dziennikarskiej, byle podawała coś skandalicznego o religii lub Kościele katolickim i jego instytucyach! Umiłujcież tedy, najmilsi, krytycyzm zdrowy i z jednej strony zaprawiajcie się, który może, do żmudnej ale nader owocodajnej krytyki historycznej, z drugiej zaś strony z wielką ostrożnością i krytycyzmem przyjmujcie wieści skandaliczne i wstrzymujcie się z sądem tak długo, aż fakt stwierdzony będzie wszechstronnie. Im więcej skandaliczności jest w opowiadaniu jakiemś, tem większej trzeba przezor-

ności w uwierzeniu. Tak każą rozum i prosta uczciwość; do tego zniewalają miłość prawdy, sprawiedliwość chrześcijańska i chrześcijańska miłość bliźniego.

Krytycyzm idzie jeszcze dalej i uczy, że mimo największej wiarogodności osób i dokumentów, nie powinniśmy wierzyć ludziom na słowo, gdy twierdzą coś takiego, co nie przypadałoby pod zmysły w czasie lub w przestrzeni, lecz jest tylko wytworem rozumu ludzkiego. Stara to zasada, że *in scientiis tantum valet auctoritas, quantum rationes.* Setki powag astronomicznych oświadczały się za systemem Ptolomeusza, a jeden kapłan, Mikołaj Kopernik, zdołał to wszystko obalić, bo znalazł dowody silne na swe twierdzenia, dowody, które potomni znacznie jeszcze pomnożyli i pogłębili. Uczniowie Pytagorasa, którzy ślepo przyjmowali nawet rozumowe nauki swego mistrza, mówiąc: αὐτὸς ἔφα, grzeszyli brakiem krytycyzmu, bo zapominali o tem, że każdy człowiek może się omylić. Na tem właśnie polega rozwój nauki, że utalentowani uczniowie badają krytycznie twierdzenia i dowody, podane przez nauczycieli, wykazują nieraz ich niedostateczność i zastępują je trafniejszymi i gruntowniejszymi. Nie ilość zatem cytatów z różnych autorów, ale siła dowodów rozstrzyga o prawdopodobieństwie lub zupełnej prawdziwości twierdzeń rozumowych. Umysł niewyrobiony krytycznie poznać można łatwo po tem, że nie wnika w dowody, ale pozwala sobie zaimponować głośnym nazwiskom i przyjmuje ślepo twierdzenia owych uczonych, zaczem kostnieje w dogmatyzmie nierozumnym, bo na ludzkiej tylko powadze opartym, podobnie jak wspomniani uczniowie Pytagorasa.

Krytycyzm poważny rozstrząsa dowody i stwierdza zazwyczaj, że niektóre prawdy stwierdził ów uczony niewątpliwie, inne jednak pozostały jeszcze hipotezami. Krytycyzm stwierdza też, że można być poważnym uczonym w jednym kierunku, a można zarazem w innym kierunku wcale nie być powagą. Kiedy Apellesowi szewc zwrócił uwagę, że obuwie, jakie dał swym postaciom, nie jest bez wady, artysta-malarz posłuchał go i wadę według jego wskazówek usunął — kiedy jednak szewc, ośmielony sukcesem, poważył się krytykować części ciała, Apelles zawołał: „Patrz, szewcze, swego kopyta"! Podobnie ma się rzecz i w nauce. Kiedy taki Darwin zbierał najrozmaitsze obserwacye ze świata przyrody i wysnuwał z nich prawa najbliższe, korzył się świat cały przed jego powagą i wywodami gruntownymi, odkąd jednak opuścił zakres nauk doświadczalnych a przerzucił się na pole filozofii, odkąd zaczął filozofować, że życie powstało samo z materyi przez samorodztwo, że

materya i prawa nią rządzące są wieczne, że człowiek pochodzi od małpy i t. p., zdania co do niego podzieliły się natychmiast. „Patrz swojego fachu“! — powiedzieli uczeni poważni — „i nie posuwaj się do twierdzeń, których żadnymi faktami poprzeć nie zdołasz“. Niestety w świecie, ogólnie tylko wykształconym, wiele twierdzeń Darwina, we formie, jakie im nadał Haeckel, przyjęto za rodzaj dogmatów i darwinizm ma dziś nazwę nie od tych spostrzeżeń, któremi Karol Darwin istotnie zbogacił nauki przyrodnicze, lecz właśnie od jego poglądów filozoficznych. Świeżo Haeckel próbuje utworzyć nawet osobną religię materyalistyczną i w tym celu założył w Niemczech związek monistów. Nie bądźcież, najmilsi, płytkimi w myśleniu, umiejcie brać rzeczy krytycznie i bezstronnie, a uchronicie się wielu błędów niepotrzebnych, a nawet—o ile macie zdolności i chęci po temu — przyczynicie się z czasem do rozwoju nauki. Wówczas też, chociażby nawet ktoś z was, przez brak krytycyzmu, zatonął już w darwinizmie, spostrzeże swój błąd, jak go spostrzegł taki *Virchow* i tylu innych uczonych — i potrafi odróżnić prawdę istotną od haseł, które dziś stały się poprostu środkiem agitacyjnym dla stronnictw, które walczą z chrześcijańskim światopoglądem i chcą obalić Kościół Chrystusów. Krytycyzm właśnie nie pozwoli wam — jakby jakimś żółtodzióbym ptaszynom — iść ślepo na lep ludzi, którzy hasła nauki nadużywają do celów stronniczych, niemających z nauką nic wspólnego.

„*Wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem*“, mówi św. Paweł, a mówi o Bogu samym. Istotnie krytycyzm uczy, że P. Bóg tylko sam jest powagą wiarogodną i niewzruszoną we wszystkiem, zatem nietylko w rzeczach pod zmysły podpadających, ale i w prawdach rozumowych, bo On tylko jeden jest nieomylny. Zdrowy rozum i ewolucya rozsądna uczą, że byt nie kończy się na istotach ograniczonych, niedoskonałych, ale musi istnieć także istota nieskończenie doskonała, Prawda absolutna i nieomylna—i ona dopiero jest źródłem bytu wszelkiego, który bez takiej przyczyny nie dałby się uzasadnić. Gdy ta Prawda mówić zechce, to krytycyzm żąda badania nie treści nauki, ale tylko faktu, że to Bóg istotnie przemówił. Dlatego to Chrystus P. w kazaniach swoich nie przekonywał ludzi dowodami rozumowymi, jak to czynić muszą zwykli uczeni, ale działał liczne cuda i udowadniał nimi, że jest Bogiem, bo z tego już wynikało, że wszystko, czego uczy, musi być świętą i niezawodną prawdą. Dlatego to i Szaweł, gdy sam na sobie doznał cudu wyraźnego w drodze do Damaszku, powtarzał z głębi serca: „*Wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem*“. Nie była to łatwo-

wierność, owszem była to wiara rozumna, oparta na faktach niewątpliwych, na cudach wyraźnych. Ilekroć też posyłał P. Bóg do ludzi jakichś Proroków, podobnie jak Chrystus Pan wysyłał Apostołów, zawsze dawał im moc czynienia cudów i przepowiadania przyszłych rzeczy; tymi dopiero znakami udowadniali oni w obec zdrowego krytycyzmu, że ich Bóg posłał. Czyż mam wam przypominać cuda rozliczne, jakie zdziałali taki Mojżesz, Gedeon, Eliasz, Elizeusz, Jezajasz, Daniel? Czyż mam przypominać mnogie cuda Chrystusa Pana, a zwłaszcza Jego zmartwychwstanie? *„Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał“* — uczy św. Paweł — *„próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest wiara wasza“* — i naodwrót, chociażby Chrystus Pan ten jeden tylko cud zdziałał, że zmartwychwstał, już temsamem dowiódł, że jest Bogiem i że Jego nauka jest świętą prawdą. Dlatego to Chrystus Pan dopuścił, by zmartwychwstanie Jego zostało stwierdzonem jak najściślej: dlatego dopuścił, by złość faryzejska postarała się o żołnierzy, naocznych świadków chwili zmartwychwstania, dlatego zesłał Aniołów i kazał im trwać w grobie a wydawać świadectwo o zmartwychwstaniu, dlatego przedewszystkiem Sam przez dni 40 chodził żywy po ziemi, odsłaniał swą ranę w boku—i żebra, kości, ukazywał Apostołom, a zwłaszcza niewiernemu Tomaszowi. Nie było też ani jednego żyda współczesnego, któryby nie był przekonany o prawdziwości zmartwychwstania Pańskiego; nie mogli zaprzeczyć tego faktu nawet Faryzeusze, gdy Apostołowie przed ich własnym trybunałem śmiało na zmartwychwstanie Chrystusa Pana się powołali; nie mogli zaprzeczyć i inni żydzi—dlatego tysiącami nawracali się na wiarę chrześcijańską, jak np. w dzień Zielonych Świątek. Na cud zmartwychwstania Pańskiego powoływali się wszędzie Apostołowie, jako na fakt niewątpliwy, a św. Paweł żąda śmiało od Heroda Agryppy II., którego ujrzał pierwszy raz w życiu, by poświadczył prawdziwość zmartwychwstania P. Jezusa, i — nie żąda napróżno! Faktu tego nie śmie zaprzeczyć nawet współczesny historyk żydowski, Józef Flawiusz, owszem pisze o nim najwyraźniej. Na tym fakcie, jak najściślej stwierdzonym, oparty, może teraz i powinien każdy chrześcijanin powtórzyć za św. Pawłem: *„Wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem“*.

Czyż mam jeszcze przypominać cuda, zdziałane przez Apostołów i przez różnych Świętych w dziejach Kościoła? Czyż sama treść nauki Apostolskiej nie dowodzi jej Boskiego pochodzenia? Wszak nie kto inny, jak Apostołowie, dali światu poznać P. Boga jako istotę tak idealną i szczytną, tak w Sobie samej konsekwent-

ną i harmonijną, tak pełną tajemnic przewspaniałych i wzniosłych, jak nie uczył żaden filozof na świecie, a jednak Apostołowie nie byli filozofami, lecz prostymi rybakami! Wszak etyka chrześcijańska jest nierównie wznioślejszą i bardziej konsekwentną, niż etyki wszystkich filozofów, a jednak ci, którzy ją w świecie rozgłosili, byli ludźmi niewykształconymi! Wszak w osobie Chrystusa Pana przedstawiają Apostołowie ideał Zbawcy, tak wolny od wszelkiej przymieszki materyalizmu, tak różny od wyłączności narodowej, jaka cechowała żydów, Greków, Rzymian i inne ludy starożytne, ideał zbratania wszech stanów i wszech narodów, że pomysł tak szczytny i nowy nie powstał przedtem w żadnej głowie uczonej, a jednak Apostołowie nie mieli pretensyi do naukowości! Są to fakta oczywiste, które i największy niedowiarek uznać musi. Krytycyzm rozważny pyta, jak się to stać mogło—i przekonuje się łatwo, że nie było to i nie mogło być płodem żadnej jakiejś ewolucyi filozoficznej, jak chcą nasi pozytywiści, bo wówczas Apostołowie musieliby być najgłębszymi uczonymi i filozofami świata—nie! jest to poprostu dowodem, że Apostołowie głosili tylko to, co słyszeli od Mistrza Swego, a Mistrz ten, Chrystus P., musi być Bogiem prawdziwym. Wyraźnie też przypomina św. Paweł Apostoł: *„Moja nauka nie jest moja, ale Tego, który mnię posłał"*. *„Chrystusowe poselstwo sprawujemy"*. Czyż nie jest zaiste cudem oczywistym samo istnienie Kościoła katolickiego mimo tylu prześladowań zewnętrznych i burz wewnętrznych, które nim wstrząsały? Czyż nie jest cudem, że w zapasach wiekowych Kościół nie uronił i nie spaczył ani jednej prawdy, przez Chrystusa Pana objawionej, a przez Apostołów głoszonej, ani jednego środka łaski, ustanowionego przez Zbawiciela — jak o tem świadczą dzieła Ojców apostolskich? Kto zna dzieje państw i innych instytucyj ludzkich, a porówna je z dziejami Kościoła, powtórzyć musi za Psalmistą: *„Prawdziwie od Boga się to stało i jest dziwnem w oczach naszych"*. Doświadczenie wieków uczy w ten sposób wymownie, że założyciel Kościoła, Chrystus Pan, musiał być Bogiem, a zatem wszystko, czego Chrystus Pan nauczał, musi być świętą i nieomylną prawdą.

Tak powie krytycyzm ścisły i nieuprzedzony, tensam krytycyzm, który w rzeczach rozumowych nie pozwala wierzyć powadze ludzkiej lecz tylko dowodom, tensam krytycyzm, który co do faktów bada gruntownie wiarogodność źródeł. Nie lękajcie się więc, bracia drodzy, krytycyzmu, owszem stósujcie go zawsze i wszędzie w sposób poważny, a on nietylko wiary waszej nie zachwieje, ale owszem wzmocnić ją zdoła. Krytycyzm zdrowy wybawi was od

ślepego kultu osób, krytycyzm uratuje was od zabobonów, krytycyzm nie pozwoli wam wierzyć w mrzonki spirytystyczne ani we wróżby, jak to czyni dziś tyle osób niereligijnych i rzekomo postępowych. Krytycyzm przedewszystkiem wyleczy was z blagierstwa wszelakiego, odsłoni wam wartość modnych frazesów i pobudzi do tego, byście nie dali się oszałamiać, niejako hipnotyzować żadnym hasłom popularnym, choćby najszumniejszym, ale dociekali wszędzie do gruntu i szukali prawdy istotnej.

Ileż bo złego nie robi dziś suggestya, narzucana przez szumne frazesy! Jak wielu np. nie idą do kościoła mimo wewnętrznego popędu jedynie dlatego, by nie uchodzić za zacofanych, bo przecież postępowi nie mogą odbywać praktyk religijnych! Tak mówi świat, a jednak ileż w tem blagi i kłamstwa! W imię krytycyzmu nie daj się hipnotyzować takim hasłom, lecz staraj się dotrzeć do gruntu rzeczy, szukaj prawdy i w tym celu czytaj, co o tem uczy Kościół katolicki. Dowiesz się ze zdumieniem, że nikt w świecie nie żąda postępu tak nieustannego i tak szczytnego, jak Chrystus Pan, który przykazał: „*Bądźcież doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest*“. Żaden człowiek nie może dorównać Bogu w doskonałości, ale właśnie dlatego żadnemu chrześcijaninowi nie wolno powiedzieć, że już dosyć jestem doskonałym, już więcej doskonalić się nie potrzebuję, bo do ideału w Bogu jeszcze mu daleko. Jeżli tedy chce być zbawionym, musi postępować w doskonaleniu się moralnem aż do śmierci, a z tego wynika, że musi także doskonalić się umysłowo, estetycznie, fachowo, społecznie, politycznie, bo inaczej byłby owym sługą leniwym, który talent sobie powierzony zakopał w ziemi i za to został potępiony. Nie chrześcijanin dobry zatem będzie zacofanym, lecz raczej pyszałek jakiś, który, oszołomiony marą swej wielkości, nie myśli już o postępie dalszym, o ścisłem kontrolowaniu swych twierdzeń, ale gotów żądać, by nawet hipotezy jego brali drudzy za pewniki niewątpliwe.

Jak w tym wypadku, tak i w innych razach, głębsze badanie krytyczne wykaże, że szumne frazesy nieraz kryją w sobie prostą blagę, że np. oświata, wolność, równość, braterstwo, tolerancya nietylko nie są Kościołowi obce, ale owszem w nim mają swe źródło i ostoję, w chrystyanizmie dopiero znajdują wyjaśnienie głębsze, na istotnej prawdzie oparte, wolne zarówno od braku jak od przesady chorobliwej. Szukajcież prawdy szczerze, a znajdziecie ją, ale szukajcie nauki Kościoła w dziełach przez Kościół zaleconych, a nie w karykaturach, jakie z chrystyanizmu czynią przeciwnicy

jego. W ogóle szukajcie we wszystkiem prawdy—i tylko prawdy, bez jakichkolwiek względów ubocznych — szukajcie jej ze ścisłym krytycyzmem, a przekonacie się rychło, że prawda istotna nie odwiedzie was od Boga, ale owszem zbliży do Tego, który powiedział o Sobie: „*Jam jest droga, prawda i żywot*“ i dodał: „*Umiłujcie prawdę, a prawda was oswobodzi*“. Amen.

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 20. O grzechach głównych.

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Już w poprzednim roku uczyliście się, że grzechy dzielimy nietylko na ciężkie i lekkie, ale także inaczej. I tak: *Co to jest grzech pierworodny? Kto popełnił ten grzech? *W jaki sposób każdy człowiek ma grzech pierworodny? Widzicie stąd, że dla Adama i Ewy był to grzech uczynkowy, dla innych zaś ludzi jest grzechem *dziedzicznym.* *Czem był grzech pierworodny dla A. i E.? *Czem jest dla wszystkich ludzi? Rozróżniamy tedy grzechy uczynkowe i dziedziczne.

Chłopiec pewien, Jaś, nie umiał lekcyi w szkole, a w domu powiedział, że umiał. Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył Jaś? Czy to był grzech uczynkowy, czy też dziedziczny? Ale na tem nie koniec. Rodzice uwierzyli Jasiowi, nie zapytywali już pana nauczyciela i chwalili Jasia, że się dobrze uczy. A Jaś uczył się coraz mniej i coraz rzadziej umiał w szkole, a tylko w domu chwalił się zawsze, że umiał. *Jakim stał się Jaś wskutek tego? Do których grzechów przywyknął? Taki grzech, który chętnie i często popełniamy, nazywa się grzechem *nałogowym.* Jak nazywamy taki grzech, który chętnie i często popełniamy? Który grzech nazywamy nałogowym?

Jeźli każdy grzech jest wielkiem nieszczęściem dla człowieka, to nawyknienie do grzechu, czyli grzech nałogowy, jest nieszczęściem stokroć większem. Najwięcej szkodzą ludziom siedm grzechów nałogowych, które zwiemy *głównymi.* Kto wymieni siedm grzechów głównych? Dziś pouczę was o nich dokładniej.

Wykład. a) *Powiedz pierwszy grzech główny! Który Anioł zgrzeszył pychą? Podobnie zgrzeszył pychą Faryzeusz. Opowiadanie o Faryzeuszu i celniku. Kim pogardzał Faryzeusz? O kim myślał Faryzeusz zbyt dobrze? Tacy właśnie ludzie, którzy o sobie

zbyt dobrze myślą a bliźnimi gardzą, grzeszą *pychą*. Którzy ludzie grzeszą pychą? (P. 252).

Pogłębienie. *Kto zachęcał często Faryzeuszów do poprawy? *Dlaczego Faryzeusze nie chcieli się poprawić? Na kogo owszem gniewali się Faryzeusze? Co wreszcie zrobili z Panem Jezusem? Patrzcie, do czego to pycha doprowadziła Faryzeuszów! Tak i dziś, kto się zacznie pysznić i nie poprawia się z tego odrazu, wpadnie w nałóg pychy, a potem popełniać będzie coraz cięższe grzechy i stać się może podobnym do samego szatana. Cóż więc chłopiec powinien uczynić, gdy mu przyjdzie myśl pyszna, że on coś więcej znaczy, niż drudzy chłopcy, bo ma rodziców bogatszych? Rachunek sumienia z pychy. (Str. 115).

Wykład. b) Inaczej znowu grzeszył Judasz. Był on zrazu dobrym i dlatego P. Jezus zrobił go Apostołem. Bardzo jednak lubił mieć przy sobie jakieś pieniądze i dlatego zbierał to, co żydzi składali na utrzymanie P. Jezusa i Apostołów i kupował im żywność. Czy to dobrze: miłować pieniądze? Co powinien Judasz uczynić, gdy spostrzegł, że lubi pieniądze? Niestety, on sobie to lekceważył. To też wiemy, na czem skończył. Chęć do pieniędzy opanowała go tak, iż gotów był zrobić wszystko, byle tylko zyskać więcej pieniędzy. Zaczął najpierw kraść, a potem sprzedał samego P. Jezusa. Za ile srebrników sprzedał Judasz P. Jezusa? Każdy, kto podobnie jak Judasz, pragnie zbyt wiele wiele pieniędzy albo innych dóbr doczesnych, a dla ubogich jest skąpy, grzeszy *chciwością*. Kto grzeszy chciwością? (P. 253).

Pogłębienie. *Do jakich grzechów doprowadziła chciwość Judasza? I dziś dzieje się tak samo. Chłopiec chciwy gotów jest oszukać kolegę, aby na nim wycyganić jakieś rzeczy, a nawet gotów jest kraść. Potem oczywiście nie chce się przyznać, ale kłamie, a nawet umyślnie posądza drugich i tak popełnia grzechy coraz cięższe. Czy chłopiec chciwy da jałmużnę ubogiemu? Rachunek sumienia (str. 115) i przestroga.

Przejście. Poznaliście już dwa grzechy główne: 1) pychę, 2) chciwość czyli łakomstwo. *Powiedz trzeci grzech główny! Które przykazanie Boskie zabrania *nieczystości?* Odpytać odnośny rachunek sumienia (str. 115), wskazać krótko, do jakich grzechów prowadzi nieczystość i dodać przestrogę.

Wykład. c) Powiedz czwarty grzech główny! Który syn Adama i Ewy zgrzeszył zazdrością? Z czego się Kain smucił? A z czegoby się Kain ucieszył? I teraz każdy, kto bliźniemu źle życzy:

z jego szczęścia się smuci, a z jego nieszczęścia się cieszy, grzeszy *zazdrością*. (P. 255). Odpytanie.

Pogłębienie. Wiecie już, że Kain potem zaczął się gniewać na Abla, a nawet znienawidził go tak, że go wreszcie zabił. Do tego wszystkiego doprowadziła Kaina zazrość. Gdyby zaraz w początkach odrzucił pokusy do zazdrości, zostałby dobrym człowiekiem. Rachunek sumienia z zazdrości. (Str. 114). Przestroga.

Wykład. d) Powiedz piąty grzech główny! P. Jezus opowiedział raz przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Co to robił bogacz po całych dniach? Kto tak wiele je, iż sobie przez to na zdrowiu szkodzi, grzeszy niemiernością w jedzeniu, czyli *obżarstwem*. Kto grzeszy obżarstwem? Podobnie grzeszyło też wielu królów pogańskich. Opowiadanie o uczcie Baltazara i pojęcie *pijaństwa*. P. 256.

Pogłębienie. Jakim był bogacz dla Łazarza? Zwykle tak bywa, że kto nawyknie sobie dogadzać niemiernością w jedzeniu, ten staje się nielitościwym dla drugich i wpada w coraz większe grzechy. *Dlaczego Baltazar kazał przynieść naczynia kościelne? Gdyby był trzeźwy, toby nigdy tego nie zrobił, ale pijanemu wszystko równo. I dziś iluż to siedzi w kryminałach dlatego, bo sobie podpili i po pijanemu zabili kogo, albo innej zbrodni się dopuścili! Rachunek sumienia (str. 115). Przestroga usilna.

Wykład. e) *Powiedz szósty grzech główny! *O co Ezaw gniewał się na brata? Opowiadanie o tym gniewie, trwającym przez 20 lat i o zamysłach Ezawa. Pojęcie *gniewu*. (P. 257).

Pogłębienie. Co to złego chciał Ezaw uczynić Jakóbowi? Porównanie Ezawa z Kainem. Rachunek sumienia (str. 115). Przestroga. Czy Ezaw zabił Jakóba? Kiedy Ezaw pogodził się z Jakóbem? Opowiadanie i zachęta do pamięci na odpowiedzialność przed P. Bogiem i do modlitwy w chwili wzburzenia.

Wykład. f) Powiedz siódmy grzech główny! Opowiadanie przypowieści o talentach i o słudze leniwym. Co było obowiązkiem każdego sługi? Dlaczego ostatni sługa nie zarabiał talentem? Pojęcie lenistwa. (P. 258).

Pogłębienie. Co odpowiedział panu ów sługa leniwy? *Czy prawdę powiedział? *Dlaczego skłamał tak zuchwale? Lenistwo prowadzi jeszcze do wielu innych grzechów. Chłopiec leniwy staje się niepobożny, bo z lenistwa opuszcza pacierz. Chłopiec leniwy źle się uczy, bo się mu w szkole nie chce uważać, a w domu nie chce mu się uczyć. Chłopiec leniwy gotów czasem nawet nie iść do szkoły, ale idzie zamiast tego na przechadzkę. Chłopiec leniwy kłamie potem w szkole i w domu, aby go nie karano. Chłopiec

leniwy mówi, że go p. nauczyciel nie lubi, a nie chce się przyznać, że nie umiał itp. Odpytanie. Rachunek sumienia (str. 115). Przestroga.

Skupienie. g) Powtórz siedm grzechów głównych! Kiedy nazywamy te grzechy nałogowymi? Do jakich grzechów prowadzi nałóg pychy? Do jakich grzechów prowadzi nałóg chciwości itd.? Opowiadają, że wężowi odrośnie wnet ogon, chociaż mu go utną, byle głowę miał zdrową. Podobnie z każdego z tych siedmiu grzechów nałogowych wyrasta wiele innych grzechów, coraz cięższych, jak ogon wyrasta od głowy i dlatego zwiemy te grzechy *głównymi.* Odpytanie.

Zastósowanie. Opowiadanie o przestrodze, jaką P. Bóg dał Kainowi—bezskutecznie i zachęta do wystrzegania się nawet grzechów powszednich i niedopuszczenia do nałogów.

Zapominanie w świetle badań psychofizycznych.

Psychofizycy zajęli się szczegółowo kwestyą zapominania. *Stern* dawał znacznej liczbie osób na krótki czas ($^3/_4$ minuty) do oglądania obrazy przeróżne i kazał je następnie opisywać — bądź zaraz („Primäres“ Gedächtniss), bądź później („Secundäres“ Gedächtniss). Ze zdziwieniem stwierdził, że przypomnienie bez błędu należy do wyjątków, że nie chroni od błędu nawet przysięga złożona. „Pewien stopień wadliwości uważać trzeba z góry za cechę normalną przypominania nawet trzeźwego, spokojnego, samodzielnego, niepodlegającego wpływom jakimkolwiek“. Nierównie większa wadliwość ujawnia się pod wpływem afektów lub suggestyi.

Aby nie dopuścić wpływu afektów, nie ukazywał Stern scen z życia, lecz obrazy martwe; aby wykluczyć suggestyę, odosobniał obserwatorów i nie dozwalał, by sobie udzielali swych opinij o obrazach widzianych. Mimo to na 10913 orzeczeń 919 było fałszywych; $8^1/_2\%$ orzeczeń było mylnych, a mianowicie $5{\cdot}8\%$ przy odpytaniu natychmiastowem, a 10% przy odpytaniu późniejszem. Czas wpływa na przypominanie nietylko osłabiająco ale i fałszująco, zrazu w tempie mniej więcej regularnem, gdyż z każdym dniem wadliwość przypominania wzrasta o mniej więcej $^1/_3\%$. Na szczęście jest tu jednak maximum nieprzekraczalne, które nas chroni od zupełnego zapomnienia. Im częściej odnawia się przypominanie wśród danego okresu czasu, tem mniej wad będzie w orzeczeniach. Zauważył też, że „kobiety

††

mniej zapominają niż mężczyźni, ale bardziej fałszują. Pierwsze jest u nich w stosunku do mężczyzn jak 2 : 3, drugie zaś w stosunku 4 : 3".

Aby zbadać wartość zeznań zaprzysiężonych, kazał *Stern* 17 panom i 6 paniom orzeczenia swoje zaprzysiąc. Okazało się, że 11%, tj. 9ta część zaprzysiężonych zeznań były mylnemi, ale przysięga wpływała przecież dodatnio na wierność przypominania. „Reszta niezaprzysiężona — tj. czwarta część orzeczenia — zawiera procentowo niemal dwa razy tyle błędów jak część zaprzysiężona"! U mężczyzn część zeznania zaprzysiężona zawiera przeciętnie tylko 2·1%, u pań zaś 4·8% fałszów. Mężczyźni nie są tak skorzy do przysiąg; przeciętnie gotowi byli zaprzysiąc 71%, kobiety zaś 83% zeznań.

Jakiejże baczności wymaga w obec tego przeprowadzanie śledztw dyscyplinarnych z uczniami, a tembardziej z uczennicami — zwłaszcza że nie bada się ich pod przysięgą, a z reguły młodzież mniej ściśle uważa na słowa swoje niż osoby dorosłe! Jakże łatwo możnaby kogoś pokrzywdzić na podstawie zeznań samych takich świadków, tembardziej że gra tu rolę suggestya, bo młodzież domyśla się zazwyczaj, o co chodzi — i porozumiewa się ze sobą; oddziaływa tu również silnie afekt, mianowicie wzgląd na to, czy obwiniony jest świadkom miły lub nie, czy nie mają do niego jakich uprzedzeń, czy nie obawiają się jakichkolwiek złych skutków dla siebie itp.!

Jako przyczyny wadliwości przypominania wymieniają: bujną wyobraźnię, która przetwarza spostrzeżenia, niedokładność poglądu, właściwą wielu osobom, zacieranie się w pamięci z czasem wyobrażeń zapamiętanych, a przedewszystkiem tak zw. tendencyę do ekspanzyi (Expasions-tendenz), która lubi wyobrażenia powiększać i dlatego łatwiej zapamiętamy pod jej wpływem to, co przekracza miarę przeciętną. Zasadę: *Fama crescit eundo* można zastósować i do pamięci każdego. Wynika ztąd podwyższenie stopnia w przymiotnikach, powiększenie przedmiotu zeznań, użycie liczby mnogiej zamiast pojedynczej itp., a to szczególnie u niewiast.

Pädagogische Zeitschrift (1901 n. 45) podaje przykłady zapominania z praktyki szkolnej: Ukarano dziecię trzema uderzeniami rózgi w obec całej klasy, złożonej z 62 uczniów. Po 5-ciu dniach zapytał nauczyciel: Kto z was widział, że wybiłem X...? (Zgłasza się 40 dzieci). Kiedy go ukarałem? (Tylko 31 dzieci wymienia datę prawdziwą). O której godzinie? (Tylko 26 dzieci nie pomyliło się). Ile plag otrzymał? (Tylko 24 dzieci mówi zgodnie z prawdą). Czy F. musiał się zgiąć, zanim był ukarany? (Twierdzi to — niezgodnie z prawdą — 12 dzieci i to z pośród siedzących w pierwszych dwóch ławkach). O po-

wód kary pytał nauczyciel 35 dzieci i wymieniły ośm różnych powodów. Widocznie zatem dzieci mylą się bardziej niż dorośli.

Francuski psycholog *Binet* badał znów wpływ pytań na odpowiedzi.

Stawiał on pytania tego rodzaju, że można było na nie z równą łatwością dać odpowiedź trafną jak i mylną. Pięciu dzieciom stawiał po 11 pytań; odpowiedzi mylne wynosiły 27%.

Innym razem formułował pytania w ten sposób, że odpowiedź mylna była łatwiejszą. Pytał 11 dzieci o 13 rzeczy; odpowiedzi błędnych było 38%.

Wreszcie stawiał pytania całkiem fałszywe. Zamiast sprostować owe 143 pytań, dano odpowiedzi fałszywe w 62%.

Podzielił następnie dzieci na grupy, po troje—i żądał od każdego dziecka odpowiedzi zaraz po pytaniu. Z reguły jedno z dzieci obejmowało jakoby przewodnictwo grupy i odpowiadało pierwsze; reszta w połowie wypadków powtarzała ślepo taką odpowiedź. *Binet* widzi w tej rodzaj zarażania się psychicznego.

Chcąc zbadać trwałość pamięci u dzieci, czynił *B.* doświadczenia na 24 dzieciach. Każdemu dziecku pokazał jakiś przedmiot i zaraz potem stawiał około 40 pytań o owym przedmiocie. Z odpowiedzi było przeciętnie 11 (więc 27%) fałszywych. Najbystrzejsze dziecko 5 razy odpowiedziało mylnie, najtępsze 14 razy.

O ileż gorzej wypaść muszą odpowiedzi w tych razach, kiedy dziecko przedmiotu odnośnego nie widziało wcale, ale dowiaduje się o nim jedynie z opowiadania nauczyciela! Wynika ztąd, że nietylko raz pokazać należy okaz lub obraz, ale trzeba zostawić go w klasie zawieszony na ścianie do lekcyi najbliższej i odpytywać z obrazu, a i potem od czasu do czasu do czasu (przy powtarzaniu partyami) okazy te jeszcze przynosić, bo w ten jedynie sposób da się wyrobić dokładność spostrzeżeń i trwałość pamięci. Odnosi się to oczywiście i do obrazów biblijnych, a tembardziej potrzebnem jest przy nauce katechizmu. Tej właśnie potrzebie zaradzić się stara nowy ***Illustrowany Katechizm średni*** X. W. G., który przy każdym ustępie podaje jednę co najmniej rycinę. Należy tylko w praktyce na ryciny owe często zwracać uwagę i o różne ich szczegóły zapytywać dzieci.

Wspomniany *Stern* dawał także dzieciom do dłuższego oglądania obrazy kolorowe i żądał potem ich opisu swobodnego, a nadto odpowiedzi pisemnych na 76 pytań. Stwierdził w tym razie, że 70% odpowiedzi było trafnych, 22% mylnych, 8% niejasnych; z tego $^3/_5$ odpowiedzi trafnych przypadło na pismo, a $^2/_5$ na opowiadanie ustne. Zauważył jednak różnice co do trafności odpowiedzi stósownie do tego,

jaki przedmiot oglądano (osoby, rzeczy, liczby, kolory), a nadto stósownie do wieku, płci i t. p. dzieci. Wprawdzie *Wreszner* łagodzi twierdzenia Sterna na podstawie doświadczeń odrębnych, ale jednak nie jest w stanie zmienić ich istoty. Marya *Borst* ujęła się znowu za kobietami i stara się wykazać, że zeznają one wierniej niż mężczyźni.

(Według dra Gutberleta: „Psychophysik".).

Katechizm ulepszony.

(Autoreferat).

Katolicy wierzący, pragnąc ulepszenia podręczników do nauki religii, dwojakiego rodzaju wygłaszają zapatrywania. Jedni — jak np. akademicy krakowscy przed kilku laty — narzekają na wyciągi teologiczne w wyższem gimnazyum i proszą Biskupów o zastąpienie ich katechizmem większym; drudzy domagają się, by katechizm, jako podręcznik abstrakcyjny i nieprzystępny, usunąć ze szkół zupełnie. Zarzutów, czynionych przez nieprzyjaciół religii, nie bierzemy w rachubę, bo podyktowała je gruba nieznajomość rzeczy, a niekiedy nawet wyraźna zła wola; nie możemy jednak i nie powinniśmy ignorować pragnień, z dobrej woli płynących. Wprawdzie chodzi tu o zapatrywania wprost przeciwne, ale sądzimy, że można je sprowadzić do wspólnego mianownika, jeźli się uwzględni ściślej naturę przedmiotu i doświadczenie.

Doświadczenie uczy, że głębsze i trwalsze podstawy religijne wynoszą uczniowie ze szkół w krajach, gdzie w klasach wyższych porzucono dogmatykę i etykę, a zaprowadzono katechizm większy bez pytań. Jestto fakt, z którym liczyć się trzeba poważnie, zwłaszcza że ma on uzasadnienie psychologiczne w teoryi kół koncentrycznych. Podręcznik taki (p. t. Nauka wiary i obyczajów itp.) zatrzymuje bez zmiany układ i odpowiedzi katechizmu średniego czcionkami wybitnemi, a dodaje nadto drukiem drobniejszym wyjaśnienia głębsze i uzupełnienia, tak iż wyczerpuje całkowicie materyał dogmatyki i etyki, ale w układzie popularnym, dobrze uczniowi znanym. W ten sposób do prawd znanych nawiązuje się nowe, ułatwiając uczniom kojarzenie pojęć; upraszcza to bardzo naukę, pozwala czynić więcej zastósowań do życia, a równocześnie budzi w uczniach szacunek do katechizmu.

Zkąd tedy powstała u wielu niechęć do katechizmu? Zdaniem naszem powodem niechęci jest albo wadliwa metoda nauczania, albo też zapoznanie celu i istoty katechizmu. Przeciwnicy katechizmu sądzą, że nauczanie katechizmu rozpoczynać się musi od definicyj i ***słusznie***

na to powstają. Tymczasem postępowanie tego rodzaju byłoby nietylko wadliwem pod względem metodycznym, ale i przeciwnem pojęciu i genezie katechizmu. Bo i czemże jest katechizm, jeźli nie *środkiem powtarzania* i skupiania prawd już poznanych? Stosownie do polecenia, danego sobie przez Chrystusa Pana, uczy Kościół prawd Bożych od wieków *słowem żywem;* protestantyzm dopiero wprowadził naukę religii przez *czytanie* tekstu biblijnego lub katechizmowego. Zdarzało się wprawdzie, że i katolicy zarażali się tym prądem, ale nie odpowiadał on przecież tradycyi Kościoła. Przez tysiąc lat z górą uczono religii katolickiej — i uczono jej ze skutkiem wybornym — chociaż nie używano katechizmów. Nauka bowiem religii katolickiej obejmuje wiele działów: zaczyna od poglądu biblijnego, uwzględnia także pogląd liturgiczny, czerpie dowody niektóre z dziejów Kościoła, a wzory życia z Żywotów Świętych, korzysta z pieśni kościelnych, z obrazów treści religijnej i uczy modlitw najważniejszych. Cały ten materyał przeobfity i różnobarwny streszcza Kościół, od średnich wieków począwszy, w katechizmie. Kto widzi w katechizmie jedynie podręcznik dogmatyczny, ten po prostu katechizmu nie zna lub nie rozumie; katechizm bowiem — powtarzamy — streszcza *całą naukę Kościoła.* Samo tedy pojęcie i geneza katechizmu wskazują, że katecheta najpierw *żywem słowem* w sposób przystępny zaznajomi uczniów z bogatym materyałem, a dopiero w miarę owego zaznajamiania streszczać będzie prawdy wyjaśnione w formie pytań i odpowiedzi katechizmowych i najważniejsze z nich utrwali w pamięci uczniów.

Postępowanie takie wynika przeto z natury przedmiotu i z pojęcia katechizmu; zgadza się ono i ze zdrową pedagogiką. Któryż bowiem nauczyciel rozważny poprzestaje na tem, że uczniowie prawdę jakąś na tle poglądu lub doświadczeń zrozumieli—a nie skupia jej w pewne jasne i zwięzłe reguły i owych reguł nie memoryzuje starannie? Gdyby się zadowolił samem tylko zrozumieniem rzeczy ze strony uczniów, a *niczego* nie memoryzował, osiągnąłby ten rezultat, że uczniowie rozwinęliby w sobie wprawdzie zdolność myślenia i potem zdołaliby wszystko krytykować, ale niczegoby naprawdę nie *umieli,* a zatem ani do życia, ani nawet do głębszej nauki dalszej nie byliby przysposobieni. I jeźli przesadne memoryzowanie, zwłaszcza rzeczy niewyjaśnionych lub bagatelnych, byłoby nieszczęściem dla uczniów, to niemniejszem nieszczęściem jest zupełne pominięcie memoryzowania.

Skupianie prawd poznanych w określenia jasne i zwięzłe nie pozwala nadto uczniowi gubić się w lesie szczegółów, a pomaga mu do lepszego zrozumienia owych prawd, bo uczeń wyróżnia łatwiej znamiona istotne i poznaje ich stosunek wzajemny do siebie i do całości.

To też kto weźmie do rąk dzieła celniejsze (nawet bezwyznaniowe), obliczone na samouków, zauważy niebawem, że w każdym ustępie są tam zdania, odrębnemi czcionkami wyróżnione, a nadto każdy ustęp dłuższy kończy się szeregiem pytań, które pobudzają do skupienia znamion najważniejszych i do ich powtórzenia — chociaż dzieła takie nie są obliczone na dzieci. Czy nie jest to rodzaj katechizowania? Dlaczegóż tedy przy nauce religii mielibyśmy porzucać system tak praktyczny i wszechstronnie stwierdzony? Toć żaden przedmiot w takim stopniu, jak religia objawiona, nie nasuwa obawy, że uczeń bez zestawienia i utrwalenia prawd (reguł) zasadniczych w sposób autorytatywny gotów je przekształcić bałamutnie i zamiast pojęć jasnych wynieść z nauki chaos jakiś nieokreślony! Przy żadnym też przedmiocie nie zależy tyle, jak przy religii objawionej na tem, by uczeń prawdy wyjaśnione jasno poznał, bo przy innych przedmiotach nauki chodzi tylko o dobrobyt doczesny, gdy tymczasem w nauce religii chodzi o spokój sumienia i zbawienie wieczne.

Sądzimy, że uwagi te wystarczają zupełnie do obronienia katechizmu w szkole i w życiu.

Niechęć do katechizmu wzrastała w miarę, jak pod wpływem nowszych prądów dydaktycznych zaczęto streszczać zwięźle podręczniki szkolne, między innymi i katechizm. Przyjęto zasadę — naszem zdaniem przesadną — że podręcznik (więc i katechizm) to jedynie zawierać powinien, co uczniowie mają zapamiętać trwale. Wskutek tego usunięto z katechizmów odsyłacze do faktów biblijnych i do dziejów Kościoła, usunięto pieśni religijne, a wyjaśnienia liturgiczne i modlitwy ograniczono do rozmiarów minimalnych, tak iż pozostał suchy, martwy szkielet zaledwie. Kto ów szkielet porówna np. z katechizmem trydenckim lub z katechizmem większym Bellarmina, rozpowszechnionym w Polsce w XVIII. wieku przez XX. Missyonarzy św. Wincentego à Paulo, gdzie przy każdym ustępie dodany był przykład dłuższy, przyzna, że w streszczaniu posunęliśmy się stanowczo zadaleko. Ulepszenie katechizmu widzimy wskutek tego w rozszerzeniu jego treści w ten sposób, by nie powiększając materyału pamięciowego, owszem redukując go do prawd, niezbędnie w całem życiu potrzebnych, zamieścić w nim równocześnie szkic owego materyału różnorodnego, którego katechizm ma być streszczeniem. W ten sposób podręcznik ten przestanie być suchym i odstręczającym, chociaż i tak nie zastąpi — bo *nie powinien zastąpić*—żywego słowa i będzie nadal jedynie podręcznikiem do *powtarzania* bądź dla uczniów w szkole, bądź dla dorosłych w życiu późniejszem.

W tym właśnie duchu ulepszył świeżo katechizm X. W. G. na tle Krótkiego Katechizmu JX. Biskupa Likowskiego. Ozdobił go mnóstwem ilustracyj i wydał p. t. *„Ilustrowany Katechizm średni dla katolików“*. Dzieło to obszerne (o 482 stronach) zawiera wszystko, co uczeń po ukończonej szkole ludowej, względnie wydziałowej — i w ogóle, co zwykły chrześcijanin dorosły pod względem religijnym wiedzieć powinien. Na wstępie podaje Dzieje Biblijne Starego Zakonu (na 69 stronach) i Nowego Zakonu (do str. 171), oraz Dzieje Apostolskie (do str. 187). Materyał rozdzielony jest znaczkami na trzy stopnie nauki. Dla dzieci na stopniu elementarnym (w I. i II. roku nauki) przeznaczone są ustępy z krzyżykami (†), dla uczniów średniego stopnia (w III. i IV. roku nauki) ustępy bez znaku, zaś dla uczniów starszych i dla dorosłych ustępy z gwiazdką (*). Rzeczy przeznaczone do memoryzowania drukowane są czcionkami tłustemi, odrębnemi.

Biblia zawiera wszystkie te ustępy, które są potrzebne przy nauce katechizmu. Po każdym ustępie wskazane są mniejszemi czcionkami odnośne pytania katechizmowe, oraz najważniejsze zastósowania moralne, co zarówno dla wierzących jak dla uczniów jest pożądanem. Ze względów praktycznych dodane są również ustępy ważne dla rozwoju idei messyańskiej w pewnem zaokrągleniu chronologicznem, tak iż dziatwie w szkołach ludowych Biblia ta najzupełniej wystarczy i drugiej kupować nie potrzebują. W klasach wyższych, gdzie wypadnie uczyć Dziejów Biblijnych jako przedmiotu osobnego, trzeba będzie oczywiście podręcznika obszerniejszego, jak np. X. dra Schustera, X. Dąbrowskiego, lub X. Filipskiego. Dla lektury domowej najlepszą jest Biblia w streszczeniu z objaśnieniami X. Stagraczyńskiego, wydana w Poznaniu w dwóch tomach obszernych. Do nauki katechizmu w każdym razie nasze Dzieje Biblijne (skrócone) będą przydatne wielce. Sposób opowiadania w naszych Dziejach Biblijnych jest możliwie prosty i zrozumiały; tu i ówdzie nie brak także wyjaśnień niezbędnych.

Ponieważ autor jest zdania, że dzieci I. i II. roku nauki zamało wprawione są w czytanie, że zatem nie potrafią korzystać należycie z podręcznika, przeto radzi uczyć w tych klasach bez książki, katechetom zaś i nauczycielom zaleca swe *Biblijne Katechezy Elementarne* (opr. 3 Kor.), które równocześnie wydrukował jako odbitkę z *Dwutygodnika katechetycznego*.

Po Dziejach Biblijnych następuje katechizm właściwy z takimsamym rozkładem materyału (odpowiedzi i uwag) na stopnie nauki i z częstymi odsyłaczami (z podaniem strony) do podstawnych ustępów *biblijnych*. W ten sposób katecheta i uczeń zyskują tło konkretne, a przecież treść katechizmu nie traci swej przejrzystości. Odpowiedzi do

memoryzowania zredukowano ad minimum, niezbędne w życiu—i wyróżniono odrębnemi czcionkami, *większemi* i tłustemi (kursywą). Katechizm ten ożywiony jest nadto mnóstwem uwag *liturgicznych* lub *dogmatycznych*, potrącających nawet o apologetykę lub socyologię chrześcijańską w sposób przystępny, podaje przy IX. artykule zarys całej *historyi Kościelnej* (na 19 stronach), bogato illustrowany, zawiera sporo *modlitw* najważniejszych z *parafrazą* całej Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego, Składu Apostolskiego i Dekalogu, a przeplata wszystko przykładami historycznymi z Żywotów Świętych, zwrotkami znanych pieśni religijnych i licznemi zastósowaniami. W ten sposób katechizm podaje naocznie *całość* zaokrągloną nauki Kościoła w formie, dla ogółu przystępnej.

Co do kwestyi pytań autor jest zdania, że nie należałoby ich wcale używać w katechizmie większym, natomiast przeważać powinny w katechizmie (krótkim) małym dla III. i IV. roku nauki. *Katechizm średni* natomiast, jakim jest omawiany, obiera drogę pośrednią i nie pomijając pytań, podaje większą połowę materyału we formie uwag, zatem w sposób pozytywny. Unika się przez to zbytniego „posiekania" rzeczy i wprowadza się w podręcznik urozmaicenie pożądane. Ilustracye dobrane odpowiednio przy każdym paragrafie dopełniają całości.

Ilustrowany Katechizm średni opiera się na układzie i na określeniach *Krótkiego Katechizmu* JX. Biskupa Likowskiego w wydaniu tarnowskiem, z czego wynika, że biedniejsi uczniowie średniego stopnia nauki mogą posługiwać się nadal *Krótkim Katechizmem*, a zamożniejsi mogą już w III. i IV. roku zastósować *Katechizm średni*, opuszczając tylko ustępy z gwiazdkami (*). Katechetom bądź co bądź *Katechizm średni* odda usług wiele na każdym stopniu nauki; zwłaszcza Biblia przyda się im już u dzieci I-go roku nauki. Autor *Katechizmu średniego* nie zaniedbał postarać się także o ulepszenie definicyj niektórych. Unikał przedewszystkiem starannie formy abstrakcyjnej, wystrzegał się również długich pytań i odpowiedzi i wolał raczej rozdrobnić rzecz na kilka pytań. Tak np. odpowiedź p. 2: „Na co P. Bóg nas stworzył"? rozdzielił na dwie części i uczy (pyt. 2): „Pan Bóg nas stworzył na to, abyśmy się dostali do nieba", oraz (p. 3): „Aby się dostać do nieba powinniśmy: 1) Pana Boga poznawać, 2) miłować Go i 3) starać się o łaskę Bożą". Wyrazy te wyjaśnione są w uwadze. W ten sposób zaakcentowany jest odrazu nadnaturalny charakter religii Chrystusowej i wskazany podział katechizmu. Wyliczanie punktów w niewielu odpowiedziach, z konieczności nieco dłuższych, pomaga bardzo do ich memoryzowania.

O potrzebie wiary uczy *Katechizm średni* dopiero przy I. przykazaniu Boskiem, bo tam dopiero jest mowa o wierze jako przymiocie, na wstępie zaś poucza o przedmiocie wiary w ogólności i przechodzi wprost do poszczególnych artykułów Składu Apostolskiego.

Trudny dla dzieci a ważny ustęp o doskonałościach Boskich uprzystępniono w ten sposób, że opracowano go w formie pytań kategorycznych. Zamiast np. pytać (jak dotąd): „Co znaczy: Bóg jest *wieczny*"? — czytamy pytanie (23): „*Jak dawno* jest Bóg"? i odpowiedź: „Bóg jest zawsze; nie miał początku i końca mieć nie będzie: Bóg jest *wieczny*". Zamiast: Co znaczy: Bóg jest *wszędzie obecny*"? czytamy: „*Gdzie* jest Bóg? i odpowiedź: „Bóg jest wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdem miejscu; Bóg jest *wszędzie obecny*" itp.

Dawna odpowiedź na pytanie: „Co znaczą słowa: „Zstąpił do piekieł"? rozdzielona jest na dwie odwiedzi krótkie; podobnie pojęcie czyśca. Odpowiedź o władzy, jaką P. Jezus dał Swemu Kościołowi, podzielona jest aż na 4 odpowiedzi; podobnie o pożytku ze Świętych Obcowania. Pouczenie o sprawiedliwości chrześcijańskiej sformułowane jest jaśniej, a grzechy przeciw wierze i przeciw nadziei zestawione są według jednej normy, tj. według braku lub przesady. Nauka o żalu i o spowiedzi i formuła aktu żalu, przerobione są gruntownie.

Mimo to ogólny zasób pytań jest *znacznie mniejszy*, niż w dotychczasowych katechizmach średnich *(przeciętnie czterdzieści ustępów na rok* do memoryzowania) bo wiele rzeczy umieszczono w uwagach. Uwagi z gwiazdkami nie pomijają żadnej sprawy aktualnej, a ważnej w stosunkach dzisiejszych. Uczą tedy — nie używając oczywiście słów technicznych—o dziejach religii (po p. 4), o źródłach Tradycyi (po pyt. 9), o normie wiary (po pyt. 11), o związku wiary z moralnością, o istocie piękna i jego stosunku do dobra, o nieistnieniu samorodztwa, o duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej, o przepisach Kościoła co do czytania Pisma św., co do osądzania cudów i proroctw, o świadectwach zmartwychwstania Pańskiego, o możliwości zbawienia pogan, o normie moralności, o liberalizmie, o socyaliźmie, o cnocie patryotyzmu, o szowinizmie narodowym, o protekcyonalizmie, o nepotyzmie, o konieczności czci Boga zewnętrznej, o pojęciu i zakresie władzy państwowej, o pojedynkach, o rodzajach grzechów i cnót (z przykładami), o hypnotyzmie itp. Dodatek apologetyczny dla starszych uczy nawet o stosunku wiedzy do wiary i o wiarogodności Ewangelij. Nie jest to jednak materyał pamięciowy, dlatego nietrudno zrobić w nim wybór odpowiednio do rozwoju uczniów. W szkołach wydziałowych, w niższych klasach *gimnazyalnych i realnych*, a nawet w *seminaryach nauczycielskich*, materyał ten katechizmowy mógłby wystarczyć najzupełniej.

††

Miłośnika Ojczyzny uraduje niewątpliwie swojskość *Katechizmu średniego,* uwzględniającego najważniejsze potrzeby narodowe, a także dobór przykładów z dziejów Polski—i obszernie stosunkowo przedstawiony rozwój Kościoła w Polsce. Nie brak nawet rycin swojskich, jak chrzest Mieczysława I., grobowiec Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, śmierć męczeńska św. Wojciecha, męczeństwo św. Stanisława, św. Jadwiga wyprawiająca syna Henryka na bój z Tatarami, chrzest Litwy, św. Jan Kanty, Kopernik, śluby Jana Kazimierza, Sobieski po odsieczy Wiednia, Mickiewicz modlący się przed obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie itp.

Zważywszy znaczną objętość książki (482 stron), papier droższy, kilkakrotnie satynowany ze względu na ryciny, obfitość (215) rycin (w tem sześć większych na całą stronicę), różnorodność czcionek i koszta oprawy, uzna każdy cenę książki (1 k. 40 hal. w oprawie tańszej, a 1 k. 60 h. w oprawie płóciennej) za bajecznie nizką; jakoż z biedą tylko zdoła ona pokryć koszt wydawnictwa. Ufamy przeto, że P. T. Duchowieństwo — i w ogóle katolicy dobrej woli — zechcą krzewić to dzieło pożyteczne wśród młodzieży, a zwłaszcza wśród rodzin chrześcijańskich. Nie powinno zaiste być *ani jednego domu katolickiego* bez katechizmu tego rodzaju, który umożliwi starszym odświeżenie sobie nauki religii — zwłaszcza w niedziele i święta — oraz dopomoże do lepszego przygotowania dzieci na lekcye religii. Dlaczegóż zresztą są pieniądze na różne inne książki belletrystyczne, a niema ich być na podręcznik religijny? Dlaczego przepłaca się bez szemrania inne dziełka, a podręcznik religijny chciałoby się mieć prawie za darmo? Wzgląd na taniość nie dopuszczał dotąd zamieszczać ilustracyj; niechże *Katechizm średni* X. W. G., mimo ilustracyj względnie tani, przełamie pierwsze lody skutecznie i zapoczątkuje dobę rozwoju podręczników religijnych!

RECENZYE.

Ks. *Feliks Mieszkis: Katolicyzm a reforma.* Studyum religijno-społeczne. Warszawa 1904. 8-vo. str. 100. Cena 1·50 kor.

Jest to wiązanka ulotnych myśli, wysnutych z rozważań nad dążeniami powołanych i niepowołanych reformatorów Kościoła. Niema więc w tem studyum całego, choćby szkicowanego obrazu reformy.

Autor rozpoczyna studyum od wzmianki, że jak w sztukach pięknych rozlega się hasło modernizmu, tak dają się też słyszeć głosy, że czas już odnowić olbrzymią a rysującą się budowę Kościoła, czas najwyższy zmodernizować katolicyzm i nagiąć go do obecnego stanu rzeczy, by szedł ręka w rękę z postępem.

Płonne są obawy, jakoby się rozpadała budowa Kościoła; ponieważ jednak nawoływania do reformy mają czasami głębsze podstawy, więc nie można ich lekceważyć. Autor rozwija zatem w pierwszej części zdanie biskupa Kepplera, że „reforma prawdziwa jest zawsze reformą od gruntu, z wewnątrz na zewnątrz, nie zaś odwrotnie“, że zatem odnosząc tę zasadę do reformy Kościoła, należy zwrócić się do boskiego początku Kościoła i badać, „czy ludzki pierwiastek w swym rozwoju jest ustosunkowany do boskiego, czy jest z nim w doskonałej harmonii“. Kościół, o ile ma w sobie boski pierwiastek, nie da się reformować, bo co boskie niepodlega zmianie; ale Kościół składa się z ludzi, ztąd możliwa jest reforma i da się przeprowadzić w stosunku ludzi do boskiego pierwiastku, jaki Chrystus P. wniósł do Kościoła.

W drugiej części autor rozważa, czy potrzebną jest ta reforma, której możliwość udowodnił w pierwszej części. Stwierdza, że jest ona konieczną, bo „jest coś zgniłego, zepsutego w ustroju społecznym“ (Hamlet). Stosunek ludzi do Kościoła jest niejednokrotnie opłakania godny. Czem jest religia dla wielu z inteligencyi? W najlepszym razie rzeczą odświętną. „Cała nasza moralność to blichtr, krępowanie się względem ludzkim, onem: „nie wypada“, a w rzadkim razie względem religijnym“. A młodzież, kwiat społeczeństwa? Można do niej niestety zastósować słowa: „Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“.

Jakie są przyczyny tego, że potężny czynnik, jakim jest religia, wywiera teraz wpływ tak nieznaczny? Przyczyny tego objawu to po pierwsze: nienormalny stosunek, jaki istnieje między postępem, życiem i Kościołem. Oto człowiek sam się ubóstwił. Dzieje myśli ludzkiej, „wyzwolonej“ z pod wpływów wiary, stały się dziejami domu bez fundamentów. Postęp i moralność stanęły przeciw sobie jak dwa wrogie obozy.

Drugą przyczyną złego w społeczeństwie jest opieszałość duchowieństwa. Słusznie bowłem mówi ks. Pleszczyński w swem dziele: „Ideał kapłana“: „Niestety.... kapłan.... niezawsze jest to mąż o wybitnych rysach świętości. Silna, wyrazista indywidualność zginęła, a mężów Bożych zastąpili ludzie uczciwi“. A przecież wybitna świętość życia, miłością zwyciężająca przeciwników, to jedyny środek na chorobę świata, na zgniliznę moralną w łonie ludzkości!

W trzeciej części ks. Mieszkis odsłania cechy fałszywych reformatorów. Wspólną podstawą ich zapatrywań jest racyonalizm. Ich wiedza pogardza religią. Według ich pojęcia wiedza, a nie Bóg, ma być celem, przeznaczeniem ludzi, a kultura tylko może być szczytem piękności i potęgi Kościoła. Mylą się w tem zupełnie, ale też dużo jest prawdy w zarzutach, że my katolicy wierzący nie odpowiadamy wymaganiom czasu i nauki, że nie zajmujemy przodującego stanowiska w intelektualnem społeczeństwie. Czyż np. nie jesteśmy obojętni na wołanie: utworzyć prasę katolicką!? Czyż mamy literaturę świecką, katolicką? A przecie prasa, sztuki piękne, wywierają przepotężny wpływ moralny na społeczeństwo!

Inną cechą fałszywej reformy, to ta okoliczność, że jej przedmiotem nie jest lud cały, ale wyłącznie inteligencya, bo też według nich katolicy powołani są do tego, aby byli zwykłymi działaczami w życiu kulturalnem. Zapominają ci reformatorzy, że Chrystus o lud miał szczególną troskę.

Jak się zachować w obec dążeń do reformy Kościoła? Czy obojętnie? Zachowanie się tylko bierne w obec potrzeb Kościoła, byłoby zdradą, bo kto nie buduje, ten rozprasza. Potworną zdradą dobrej sprawy byłoby też wchodzić w układy z przeciwnym obozem w celu, by dopasować niezmienne prawdy Kościoła do opinij świata. A wreszcie zdradą byłoby „ciasne i błędne koło osobistych zapatrywań podawać jako naukę Kościoła, zaściankową etykę jako ideał katolicyzmu". Z pomiędzy różnych środków wyszczególnić trzeba wzmocnienie żywej wiary, w uczynkach widocznej.

Oto krótka treść pracy X. Mieszkisa „Katolicyzm a reforma". Studyum to, barwnym napisane stylem, zawiera wiele pięknych myśli. Tem chętniej wybacza się autorowi pewną chaotyczność w przeprowadzeniu, do której zresztą sam się przyznaje.

Szkoda jednakże, że autor zamało nacisku położył na tę okoliczność, iż właśnie u nas duchowieństwo niewiele stara się o zyskanie wpływu na inteligencyę. Jak kler we Francyi, tak i nasze duchowieństwo, trzymając się zdala od inteligencyi, od najżywotniejszych prądów rozwoju nowoczesnego, traci stopniowo wpływ wszelki nietylko na warstwy wyższe, ale i na całe społeczeństwo.

Zraziwszy się do oświeconej warstwy, my duchowni ograniczamy się na żniwie apostolskiem wśród maluczkich, bo też to łatwiejszy dział pracy. Przepaść między duchowieństwem a inteligencyą zapełnić się może tylko wielkiem dążeniem do ideału świętości i do postulatu, byśmy w kulturalnem życiu społeczeństwa zajęli poważne, jeźli nie pierwsze miejsce, tak żebyśmy potrafili młodzież uniwersytecką porwać za sobą.

Również prawie zupełnie nie zwraca autor uwagi na reformę środków apostołowania. Bo też stosunek ludzi do boskiego pierwiastku w Kościele nie stanie się harmonijnym, ani się wzmocni wiara, jeźli nie zastósujemy środków działania odpowiednych. Najpilniejszem z obecnych wymagań, to kwestya socyalna. Ztąd to ks. Naudet w broszurze: „Dlaczego katolicy przegrali bitwę (we Francyi)"?—odpowiada wprost: dlatego, że walczyć nie umieli, że posługiwali się bronią niewłaściwą; a szczególnie przez to, że z podejrzliwością patrzyli na wszelką akcyę na polu socyalnem.

Praca ks. Mieszkisa może się stać pobudką do ożywienia ruchu literackiego w dziedzinie religijno-społecznej, wśród duchowieństwa. Niechaj tylko szan. autor nie odkłada pióra, ale dalej wzbogaca literaturę katolicką opracowaniem tematów tak aktualnych. Mkł.

Dr. Carolus Szczeklik: Casus conscientiae. Tarnoviae, 1906. stron 386. (Autoreferat).

Przedmowa książki tej zaznacza potrzebę kazuistyki. Na uniwersytetach, zwłaszcza zagranicznych, traktuje się teologię moralną naukowo, teoretycznie; w seminaryach zaś teologicznych, których głównem

zadaniem jest przysposobić kleryków do pracy kapłańskiej praktycznej, musi przeważać metoda praktyczna. A nawet chociaż na uniwersytetach teolodzy słyszą głębokie wykłady, to przecież w alumnatach uzupełnia się ich wykształcenie ćwiczeniami i wykładami praktycznymi. Dla teologii moralnej metodą praktyczną, doświadczeniem wiekowem uświęconą, jest tak zwana kazuistyka. Ztąd potrzeba tych książek. Ale dlaczegóż nową drukować, skoro mamy sporą liczbę książek tego rodzaju?

Dwa względy usprawiedliwiają wydanie nowej kazuistyki: 1) Życie ludzkie ciągle płynie, coraz nowe stosunki się wytwarzają, coraz nowe kolizye i zagadki. Dlatego książki z tak praktycznym charakterem, jak kazuistyka, powinny się często ukazywać. Powtóre, każdy naród ma swój temperament, swój charakter, swoją historyę i swoje obyczaje. Dlatego w każdym narodzie powinno pióro czyjeś roztrząsnąć życie z jego właściwościami i uwzględnić stosunek życia do praw ogólnych. Lewici powinni pod tym względem mieć kierownictwo, powinni być wdrożeni w roztrząsanie czynów takich, jakie są w danym kraju i jakie o ich uszy będą się obijały. Dlatego nie wystarczają kazuistyki zagraniczne, ani też kazusy papierowe, czysto teoretyczne — trzeba przedstawić kazusy życiowe. Z tego powodu książka ta podaje tylko bardzo małą ilość kazusów, mających za zadanie wyćwiczyć alumnów w rozumieniu i zastósowaniu principiów wyłożonych, ale cała dąży do tego, by czytający uchwycił tętno życia polskiego, by kazusy zupełnie zwykłe, codzienne, umiejętnie roztrząsnąć i rozwiązać potrafił. W materyi, zwłaszcza o przekleństwach, zabobonach, zbieraniu jagód i gałęzi w lesie, kłusownictwie, pijaństwie, poście, święceniu niedziel i świąt, są uwzględnione stosunki polskie, a zwłaszcza galicyjskie. Objaśnione też są objawy patologiczne życia naszego, sprzeciwiające się przykazaniu VI. Kazusy wchodzą w życie klas wszystkich: wykształconych i prostaczków, rolników, rzemieślników i robotników, urzędników, księży, nauczycieli i uczniów itd. Uwzględniają wiek i temperament różny. Ponieważ zadaniem kazuistyki jest wykształcić spowiedników, a spowiednicy mają nietylko rozgrzeszać ale i kierować duszami, przeto w wielu kazusach są podane wskazówki, jak spowiednik ma sobie postąpić z penitentem, jakich rad udzielić i t. p.

W kwestyi probabilizmu książka nie robi różnicy między aequiprobabilizmem a probabilizmem, bo są to kwestye teoretyczne, w praktyce nieistniejące; nikt w życiu na nie się nie powołuje, zostawiając polemikę książkom. W traktacie o sprawiedliwości uwzględniony jest kodeks austryacki cywilny i karny, a nadto praktyka sądowa. Wiele kazusów, które (zwłaszcza Gury) rozwiązano według praktyki i stosunków przestarzałych — w tej książce są roztrząsane na podstawie nowych stósunków, np. ograbianie żołnierzy na polu bitwy, wymuszenie (szantaż), kłusownictwo. Co do porządku traktatów książka trzyma się porządku, jaki jest w moralnych: Lehmkuhla, Noldina, Marca; część szczegółowa jest ułożona według dekalogu, poza którym są jeszcze: przykazanie kościelne postu, obowiązki poszczególnych stanów i czytanie książek. Kazusów wszystkich jest 706, ujęte zaś są w grupy

po dwa lub po trzy ze względów dydaktycznych. Z wyjątkiem małej liczby, zaczerpniętej z Gury'ego, Génicot'a i Elbla, wszystkie kazusy są oryginalne. Cena książki oprawnej wynosi 5·50 koron.

Czytelnie T. S. L.

(C. d.). Zajmiemy się teraz autorką, najbliżej spokrewnioną duchowo z p. Wysłouchową, a jest nią p. Helena *Witkowska* i jej książeczka pod tytułem: Historya ustroju Polski w zarysie. Warszawa. 1904.

Na pierwszy rzut oka poznaje się, że p. Witkowska jest w gramatyce stanowczo przeciwniczką rodzaju nijakiego, w ustroju zaś społecznym — przeciwniczką stanów, to jest, że według zdania autorki stany na złe wychodzą państwu, a zapewne lepiej byłoby, gdyby istnieli tylko „obywatele", jak za czasów rewolucyi francuskiej, albo obecnie: czerwoni „towarzysze". Myli się jednak, pisząc na str. 54, że „przywileje stały się podstawą wytworzenia się zarówno stanu duchownego jak szlacheckiego", boć przecie przywileju nie otrzyma ten, kto jeszcze nie istnieje i nie stara się o jego zdobycie. Ale mniejsza o to.

Duchowieństwo nie cieszy się sympatyą autorki. O ile można wywnioskować z dosyć chaotycznego układu zdań, robiących wrażenie studenckiego „odbijania", duchowieństwo nietylko nie zrobiło nic dobrego, owszem tylko zagarnęło niezliczone bogactwa, innym pozasiadało miejsca, a dolę chłopów uczyniło opłakaną.

„Duchowieństwo wcześnie doszło w Polsce do wielkiego majątku i znaczenia. Znana jest walka św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym; potężny król uległ w niej i musiał uciekać z kraju po zamordowaniu biskupa" (str. 46). „Kościołowi szło przedewszystkiem o zabezpieczenie swej własności, o nietykalność swych majątków; chciał on zgromadzić naprzód materyalne bogactwa, zyskać ekonomiczną podstawę, na której mógłby budować dopiero swą przyszłą potęgę" (48 str.). „Kościół przez zapisy pobożnych, nadania książąt i magnatów, stał się pierwszorzędną potęgą materyalną, ogromne dobra ziemskie skupiły się w jego ręku. Duchowieństwo tworzyło w państwie stan osobny, niezależny, bogaty, oświecony, mający liczne włości i tysiące poddanych. Zwycięstwo Kościoła narusza cały dawny ustrój Polski i znamionuje zupełny przewrót w stosunkach społecznych; robi ono wyłom w starym prawie książęcym, tembardziej niepowetowany, że za przykładem Kościoła poszedł drugi stan — szlachta" (str. 50).

„Wytworzenie się stanu duchownego i szlacheckiego niekorzystnie oddziałało na los kmieci polskich, z pod władzy księcia i jego urzędników przechodzą oni stopniowo od w. XII. pod sądownictwo biskupów, magnatów i szlachty".

Niech mi wolno będzie teraz sprostować w krótkości pojęcia p. Witkowskiej.

Zauważyli już pewnie Łaskawi Czytelnicy, że połączenie dwóch, przytoczonych na początku zdań, boleśnie obraża nasze uczucia jako katolików i Polaków. Wynikałoby z nich, że powodem zatargu między św. Stanisławem a królem były właśnie bogactwa i znaczenie. Pomijam już okoliczność, że cała Polska wraz z całym światem czci św. Stanisława jako swojego Patrona, przypomnę tylko — niech to będzie argumentum ad hominem — że św. Stanisław całe swoje mienie, po ojcu odziedziczone, rozdał ubogim i pytam, czy takiego człowieka można posądzać o chciwość, o zamiłowanie bogactw i o pychę?

Jeżeli dalej powiemy np., że w Tarnowie stoi wojsko, to przez ten wyraz nie rozumiemy samych jenerałów, ale właśnie tych szaraczków, dźwigających karabin i czyszczących buty sobie i drugim; podobnie przez duchowieństwo nie rozumiemy samych biskupów, ale cały ogół kleru. Przy takiem rozróżnieniu pokaże się, że bogactwo i znaczenie w Polsce posiadali może biskupi, a nie całe duchowieństwo parafialne, które prowadziło żywot ubogi, mało różniący się od doli chłopów, wśród których żyło. Biskupom dobrze się działo, boć to przecież byli rodowi magnaci, niezawsze nawet posiadający stopień kapłański; do stanowisk tych nie mieli przystępu ani mieszczanie, ani tembardziej chłopscy synowie — nie z winy jednak Kościoła, lecz wskutek nacisku królów i szlachty. Mimo to twierdzę, że p. Witkowska posądzeniem swem krzywdzi biskupów. Nie o majątki chodziło św. Stanisławowi, ani wielu biskupom zacnym, którzy robili „wyłom w starym prawie książęcym"; chodziło im o nadużycia, o zasadnicze prawa Kościoła, których nie zrzeknie się Kościół choćby wśród najcięższego prześladowania. Chodziło tu o symonię, czyli o sprzedawanie godności kościelnych, o inwestyturę, czyli prawo nadawania oznak biskupich, o grabienie bezprawne majątków po zmarłych biskupach, o czem zresztą wspomina sama autorka na str. 49. Widocznem jest, że autorka, na wzór Spinozy i pokrewnych mu panteistów niemieckich, chciałaby wszystko i wszystkich podporządkować Absolutowi, czyli władzy świeckiej, a zapomina o tem, że taki stan wytworzyłby niewolę tysiąc razy gorszą, niż ją widzimy w Rosyi.

Dalej krzywdzi autorka duchowieństwo, a właściwie biskupów, twierdzeniem, że pogorszyli dolę kmieci. Poddaństwo, ten stan opłakany, dostał się do nas od Niemców i trzymał się długo, bo takie były ówczesne urządzenia, wszyscy jednak bezstronni historycy zgadzają się na to, że w dobrach biskupich dola chłopów znośniejsza była, niż u innych magnatów. Należałoby im to zatem poczytać za zasługę, a nie dawać do zrozumienia, że gdyby nie duchowieństwo, nie byłoby poddaństwa i tyle złego wszelakiego rodzaju aż po dzień dzisiejszy.

Przyznaję, że autorka nie oszczędza także szlachty, ale przewaga szlachty należy już do przeszłości, jak tego widzimy dowód chociażby na wyborach do dumy moskiewskiej, natomiast religia i z nią połączone poszanowanie duchowieństwa, nie przestały być sprawą aktualną, a kto inaczej sądzi, dalekim jest od zrozumienia, co posłuży dla dobra, a co wyjdzie na szkodę Ojczyzny.

Wreszcie przytoczę jeden cytat, jakby żywcem wzięty z pism p. Wysłouchowej. Na str. 154 podaje p. Witkowska za przyczynę upadku Polski nietolerancyę religijną. „Polska... w wieku XVIII. dzięki ciemnocie i zaślepieniu fanatycznemu szlachty prześladowała innowierców, odmawiała im tych praw, któremi cieszyli się katolicy“. Nietolerancya religijna nie dowodzi rzeczywiście dojrzałości politycznej, w tym jednak wypadku chybiony jest zarzut, bo gdyby Polacy byli trzymali się wiary św., to zasady wiary i miłości chrześcijańskiej urządziłyby i państwo i stosunek katolików do innych wyznań. Niestety, właśnie wtedy nowinki filozofów francuskich więcej znaczyły w Polsce, niż Ewangelia Chrystusowa — i dlatego stało się źle!

Przypatrzmy się teraz dziełku: „Pisma i mowy *Jakóba Bojki*“. Lwów 1904.

Dziełko to przeczytałem z niezwykłem zajęciem, raz dlatego, że nie miałem dotąd sposobności czytać jakichkolwiek pism p. Bojki, tego męża-samouka, podziwianego szeroko i daleko, powtóre, że napisane jest rzeczywiście zajmująco, oryginalnie i godzę się z jego recenzentem Wład. Orkanem, że styl przypomina poniekąd Skargę.

Pochowajmy na chwilę szufladki z wrażeniami z doby najnowszej, a zajmijmy się tym tematem i sprawami, które są przedmiotem wspomnianego zbioru, a obejmują lata około 1891 do 1896. Treścią ich, to bieda i trudności w jej usunięciu. „Nasza chłopska bieda, to sobie już jest podufałe babsko, a stare, a zgryźliwe, a takie wściubskie, że się wszędzie wciśnie. Czasby ją było odprawić. Dziś nawet już krowy są mądrzejsze, bo słomy samej jeść nie chcą — jak dawniej, tylko się im duchem chce siana i buraków“.

Czy nie jest sympatyczny ten styl prosty a dosadny? Albo komuż się nie spodoba, gdy Bojko na obchodzie patryotycznym we Lwowie cytuje psalm 94., skierowany do starszych braci: „ci zawsze błądzą sercem“!

Z mów i artykułów tu wydrukowanych wynika, że Bojko pisze jako wierzący katolik, tylko niestety stronniczy, prawie zaślepiony, kładący religię na drugiem, jeżeli nie na dalszem jeszcze miejscu. Dużo mu wybaczyć należy, bo to duch niezwykły, mimo to jednak nie można pominąć braterskiego upomnienia, które zupełnie będzie usprawiedliwione i nie powinno być źle przyjętem, bo z p. Bojką zatargu nigdy nie miałem, ani go nawet nie widziałem.

Co Bojkę takim zrobiło? Wspomnijmy sobie smutne zajście w Sejmie, dalej, może jakie nieporozumienia z księżmi, osobiste animozye, jakieś przekręcone doniesienia, o których wspomina na str. 115, stałe zreszą wpływy różnych radykałów, a mamy genezę oponenta przeciwko wszystkiemu, co trąci starym porządkiem. Miłość do siermiężnych braci unosi Bojkę tak, że staje się niesprawiedliwym, potępia księży prawie bez wyjątku, potępia inteligencyę, wyszłą ze stanu wieśniaczego, nie mówiąc już o szlachcie, wskutek czego pisma jego, zamiast korzyści, przyniosą czytelnikom szkodę moralną, wydzierając z ich serc przywiązanie do kapłanów, a więc do wiary, a zasiewając nienawiść i uprzedzenie. Jest on w tej robocie podobny do dwóch poprzednio ocenionych autorek.

Oto garść cytatów: „Posyłają, prawda, chłopi bogatsi i swe dzieci do wyższych szkół i kończą one te szkoły i zajmują później stanowiska nielada: są księżmi, adwokatami, sędziami, komisarzami, ale czy bronią ci wybrańcy i popierają moralnie swą brać ciemniejszą? Broń Boże! O ile wiem, to z małymi wyjątkami są to najwięksi wrogowie chłopscy". (Str. 13).

Zarzut tak ciężki, a ogólny, jest wprost nieuczciwy i razi nadzwyczajnie. Narzekaliśmy, że dawniej synowie ludu nie mieli przystępu do nauk i godności, teraz zaś narzekać będziemy, że to najwięksi wrogowie ludu, może dlatego, że nie tak myślą, jak p. Bojko? Że w tym zarzucie głównie księży miał autor na maśli, wynika z następnego ustępu, konkluzya zaś ztąd wypływa taka, że każdy ksiądz to wróg ludu i wtedy dopiero będzie dobrze, nastanie raj na ziemi, gdy księża znikną z jej powierzchni.

Tu pora będzie zwrócić uwagę Szanownych Czytelników na charakterystyczny objaw, że tak p. Wysłouchowa, p. Witkowska, jak i p. Bojko, wszędzie i we wszystkiem złem upatrują księży. Kłuje ich w oczy poszanowanie duchowieństwa i względny dobrobyt, natomiast ani słowem nie dotykają żydów, którzy przecież są u nas bezsprzecznie „pierwszorzędną potęgą materyalną", posiadają bogactwa, dobra, a nawet zamki i dostatki nieprawym sposobem nabyte, a przytem odznaczają się fanatyzmem i ciemnotą, a chociaż upaśli się prawdziwie na naszym narodzie, nietyllko go nie popierają, ale wrogo przeciw niemu występują i z jego nieprzyjaciółmi się łączą. Tych pasożytów ochraniają antagoniści księży i dowodzą temsamem, że istnieje chyba jakaś wspólność myśli między nimi a p. Daszyńskim, który również starannie milczy o żydach, duchowieństwo zaś katolickie uważa za zbiór wad wszelakich i za wał, który w pochodzie przeciw dworom naprzód rozbić musi. (*Głos Narodu* N. 214 $^{3}/_{9}$ 1906). Otwórzmy oczy ludowi na ten szczegół, a on już sam oceni wartość narzucających się mu opiekunów.

Czytajmy teraz dalej, str. 126: „Aby chłop coś wiedział o tym Bożym świecie i o sprawach społecznych, tyczących się jego egzystencyi, musi koniecznie czytać pismo jakieś; a ponieważ pismo nasze „*Przyjaciel Ludu*" ściśle zajmuje się sprawami politycznemi, dlatego Żywotów świętych ani rozpraw teologicznych pisać nie może, bo od tego są inne pisma, które księża piszą. Twierdzenie np., że „Przyjaciel" nie stoi na gruncie katolickim, wygląda podobnie, jak gdyby stolarz zarzucił szewcowi, że od wiary św. odstąpił, bo nie robi ołtarzy".

Wykręt ten przyswoił sobie zapewne p. Bojko od swoich politycznych przyjaciół, bo w ustach polskiego chłopa byłby on nienaturalnym, a zwłaszcza w obec zakończenia: „a zatem, Bracia kochani, z Bogiem naprzód"! Jeżeli już pominiemy wzgląd, że Biskupi zakazali czytania „Przyjaciela Ludu", to sam nawet prosty rozum każe odpowiedzieć, że skoro „Przyjaciel" jest pismem politycznem, to niech się zajmuje tylko polityką! Nikt nie żąda odeń żywotów świętych, ani rozpraw teologicznych, ale też niech zostawi w spokoju i wiarę św. i ołtarze i Kościół, niech nie napada na księży, to się bronić przed nim nie będą.

Towarzystwo, w jakiem się obraca p. Bojko, zrobiło swoje, przejęło go własnemi zasadami, nauczyło mijać się z prawdą, a fakta przekręcać. Inaczej trudno wytłómaczyć słowa na str. 116: „Jak widzę np. ojca duchownego, jak on lamenci się nademną, żebym gazet nie czytał, tylko żywoty świętych, albo nic, nie gniewam się na niego, bo gdyby tego nie robił, byłby zdrajcą swej kasty".

Wiem, że p. Bojko nie udowodniłby tych gołosłownych zarzutów, nie mógłby wskazać po imieniu tego zacofanego ojca duchownego — czemuż zatem zmyśla i usiłuje osłabić wpływ księży na umysły prostaczków, koniecznie potrzebujące kierownictwa?

Kończąc uwagi o tej książeczce, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia nadziei, że p. Bojko może jeszcze zawrócić z drogi, po której szedł z początku, kto wie, czy świadomie, teraz zaś z uporem — że zerwie kompromitujący sojusz z socyalistami i bluźniercami, a przyłączy się n. p. do Centrum ludowego i zacznie pracować rzeczywiście z pożytkiem dla Braci, ku czemu posiada talent niezaprzeczony. (C. d. n.). *Ks. B. Łaciak.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wybory w Belgii wypadły na korzyść katolików! Napływ czerwonego internacyonału w okolice Brukseli, skwaszenie wielu katolików uchwaleniem funduszów na ufortyfikowanie Antwerpii, wpływ zwycięstwa radykałów we Francyi, a przedewszystkiem ścisłe zesolidaryzowanie się liberałów, radykałów, socyalistów, a nawet chrześcijańsko-socyalnych daensistów (czegoś w rodzaju naszych „stojałowczyków"), przejmowało katolików obawami poważnemi o rezultat wyborów. Obawy te — nie tajone zresztą — mówiły więcej, niż okrzyki tryumfalne przeciwników, bo świat nawykł już do tego, że socyaliści, licząc na wpływ suggestyi, zawsze i wszędzie przechwalają się ze swej siły, zawsze z góry zapewniają o zwycięstwie. Istotnie z nowouprawnionych do głosowania przybyło im w Belgii 61.527 głosów, a katolikom tylko 41.464 głosów, ale mimo to blok zjednoczony uzyskał tylko 514.925 głosów, gdy tymczasem katolicy oddali 647.676 głosów. Gdyby nie było wyborów proporcyonalnych, które zwalczają socyaliści, to przy takiej przewadze katolików może kilkunastu tylko opozycyonistów weszłoby do parlamentu; „proporcyonalność" jednak, zaprowadzona przez „nietolerancyjnych katolików, zapewniła krzesła poselskie wielu reprezentantom mniejszości kwalifikowanej, a nawet przyprawiła katolików o utratę sześciu posłów. *Vandervelde*, głośny wódz socyalistów, omawiając klęskę ową na zgromadzeniu „towarzyszy", wskazał jako powód: zmniejszenie się głosów sympatyzujących ze socyalizmem, a to wskutek reform na korzyść stanu robotniczego, wprowadzonych w życie przez dotychczasową większość katolicką.

Fakt ten — podobnie jak katolicki ruch robotniczy w Niemczech — wskazuje, że praca nad ulepszeniem stosunków socyalnych w duchu encykliki „*Rerum Novarum*" nie idzie na marne. I u nas Daszyński

nie skupiłby na siebie 20.000 głosów, w których niecały tysiąc stanowiły głosy socyalistów, gdyby nie było wielu sympatyzujących z socyalizmem, a nie byłoby ich, gdyby z naszej strony pracowano wydatnie i systematycznie. Świeżo urządzony *kurs społeczny we Lwowie*, który ludziom chętnym (głównie księżom) wskazał sposoby pracy socyalnej, rozpocznie może nową erę w Galicyi, zbliżoną, bodaj jak najwięcej, do rozwoju ruchu społecznego w Poznańskiem.

Katolicy *francuscy* nie mogą otrzeźwieć nawet po doznanych klęskach i kostnieją nadal w różnych odcieniach konserwatyzmu i monarchizmu. Dziennik *Croix* pocieszył swych czytelników tylko... ufnością w Opatrzność Bożą! Trafnie odpowiedział na to *Osservatore Romano:* „Słowa te byłyby na miejscu wówczas, gdyby katolicy mogli powiedzieć sobie z czystem sumieniem, że najzupełniej spełnili swój *obowiązek*. Gdy jednak ktoś, zamiast spełniać swe obowiązki społeczne, oddaje się zabawom — gdy uprawia się nadal rozterki wewnętrzne, zamiast skupiać się w myśl wskazówek Leona XIII. i Piusa X. — to klęski doznanej niewolno uważać za skutek zrządzenia wyższego lub za coś nieprzewidzianego, ale trzeba ją przypisać *jedynie* i *wyłącznie własnemu niedbalstwu*". Złote słowa niniejsze potwierdza w samejże Francyi fakt, że jedynie demokratyczno-chrześcijańska *Action liberaire* nie straciła przy wyborach ani jednego mandatu poselskiego!

Ruch społeczny, tętniący w olbrzymim *Katholischer Volksverein* w Niemczech, imponuje nawet uświadomionym socyalistom. Świeżo „tow." Geithner w *Neue Zeit*, jednym z najpoważniejszych organów socyalistycznych, zalecił utworzenie systematycznych kursów robotniczych na wzór... *München-Gladbach!* Niewiele lat pracy sumiennej sprawiło zatem, że katolicy niemieccy wyprzedzili znacznie swych ziomków czerwonych w wykształceniu socyalnem i w reformach praktycznych. Ufajmy, że i Związki społeczne w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, oraz ruch przemysłowo-robotniczy w dyecezyi krakowskiej, ujawniony na świeżo odbytym wiecu w Krakowie, wnet się czemś podobnem poszczycą.

Niefortunna socyologia materyalistyczna wiąże się ściśle z całym światopoglądem materyalistycznym, opartym na Darwinie i Haecklu. Świetnie zwalcza rojenia tych mężów ks. *Wassmann* T. J., specyalista na polu badań przyrodniczych i zwolennik ewolucyi rozsądnej. Dzieło jego o ewolucyonizmie doczekało się już przekładu na język włoski. Tłómaczem jest ks. Gemelli Z. Br. Mn., który ma ciekawą przeszłość za sobą. Niedawno jeszcze jako doktor medycyny i chirurgii wykładał on świetnie osteologię na uniwersytecie w Padwie i był zapalonym socyalistą. Pod wpływem łaski Bożej wstąpił jednak do zakonu św. Franciszka i korzysta obecnie z powagi, jaką sobie zdobył w świecie naukowym, do zbijania twierdzeń materyalistycznych. Historya Szawła wciąż się powtarza!

Anglia jest obecnie polem demonstracyi rozlicznych a poważnych przeciw zlaicyzowaniu szkoły, zamierzonemu przez rząd obecny. Gruntowne wywody mowców na zgromadzeniach i w pismach nie pozostają bez wpływu i nie napróżno przypominają zasadę wolności i hasło samopomocy (self help)! Zdaje się, że rząd będzie musiał zarządzić

z czasem nowe wybory, specyalnie pod hasłem reformy szkolnictwa, aby albo ustąpić miejsca innemu rządowi, albo też wywalczyć sobie przewagę jeszcze wyraźniejszą.

Zakony katolickie doznały w parlamencie bawarskim świetnej obrony ze strony protestanta, barona v. *Cramer-Klett* z okazyi rozprawy nad stosunkami klasztornymi w Mallersdorf. Nie wahał się on twierdzić, że „zakony Kościoła zachodniego są śmietanką, wyborem chrześcijaństwa całego" — a to na podstawie własnych doświadczeń, które mógł czynić z większą bezstronnością (jak utrzymywał), niż katolicy. Doniosłość zakonów dla życia społecznego widzi w tem, że w czasach, kiedy się żyje, by „użyć", wcielają one w życie chrystyanizm przez swe ubóstwo, zaparcie się siebie i posłuszeństwo..... Niewygodne są tylko dla tych, którzy występują przeciw zasadzie powagi, a materyę stawiają ponad wszystko. Oczywiście fanatycy protestanccy i czerwoni obrzucili za to błotem męża nieustraszonego.

Gabinet Hohenlohego zaledwie miesiąc rządził Cislitawią i ustąpił miejsca *Beckowi.* Pod koniec owego miesiąca bar. v. *Bienerth,* ówczesny kierownik ministerstwa wyznań i oświaty, w komisyi budżetowej Rady Państwa wyjaśnił kwestyę olbrzymich ***majątków kościelnych*** w Cislitawii. Na podstawie cyfr urzędowych stwierdził on, że cały majątek kościelny wynosi 813·5 milionów kor. Z tego jednak na utrzymanie kościołów, budynków i na cele liturgiczne odpada w myśl fundacyj 269·5 milionów koror, na seminarya duchowne itp. zakłady 30 mil. kor., na klasztory przeszło 193 milionów kor. Z tej ostatniej kwoty dochód roczny wynosi 14 mil. kor., ciężary 9 mil. kor., zatem dochód czysty 5 mil. kor., a osób zakonnych jest przeszło 30.000. Niewiele zatem przypada na jednego zakonnika, chociaż zakony pomagają w szkołach, w zaopatrywaniu chorych i łożą mimo to wiele na cele dobroczynne. Oprócz tego dobra beneficyalne, służące na utrzymanie biskupów, wartają 65·5 mil. kor., dobra kapitulne 42 mil. kor., a beneficya parafialne 213·5 mil. kor.

Dochodu z dóbr biskupich używa się na utrzymanie kancelaryi konsystorskich i ich personalu, na pokrycie ciężarów kolatorskich, które z niemi często się wiążą, na utrzymanie seminaria puerorum i wielu innych instytucyj dobroczynnych. O ile dobra te przynoszą gdzieś dochód wyższy, płacą dodatkowy podatek na fundusz religijny, który dochodzi nieraz do 20% czystego dochodu! Dochód z dóbr kapitulnych rozdziela się między wielu kanoników, którzy mimo to nieraz nie mają pensyj wyższych, niż profesorowie teologii. Kanonie lepiej udatowane płacą również podatek na fundusz religijny. Probostw supra congruam jest 1313; nadwyżka ponad kongruę wynosi ogółem rocznie 720.000 kor. Nowe uregulowanie kongruy pochłonie ową nadwyżkę z małymi tylko wyjatkami, które płacić będą i nadal podatek na fundusz religijny.

Obecne wykazy są dokładnie stwierdzone i obejmują całą Cislitawię, nie tak jak wykazy z r. 1835 i 1880, które do niektórych tylko krajów się odnosiły. Twierdzenia, jakoby tymczasem majątek kościelny wzrósł bardzo, rozmijają się z prawdą—a wynikają ztąd, że niektórzy posłowie wykazy poprzednie (znacznie niższe) uważali za o-

gólne. W ciągu XIX. wieku majątek kościelny wzrósł bardzo nieznacznie, a cyfrę wyższą wartości osiągnięto jedynie przez wyższe otaksowanie wartości gruntu i przez wyższy kurs papierów wartościowych. Dochody podane we wykazach rozumiane są zawsze brutto, a nie netto, tak iż nie odciągnięto z nich nawet przymusowych datków na fundusz religijny. Kierownik ministerstwa uznaje ów podatek na fundusz religijny (ust. z 7. maja 1874) tak w zasadzie jak co do formy za wadliwy i wymagający reformy, czego już w poprzedniej kadencyi rząd nie taił w swych motywach, odnoszących się do uregulowania kongruy (dodatek 152 protokółów stenogr., sesya 16). W ubiegłym roku pobrano z tego tytułu 714.000 kor., a w latach 1902 do 1904 po 500.000 kor., 495.000 kor. i 466.000 kor. Jakże w obec tych wywodów urzędowych wygląda hałasowanie „dobrze poinformowanych" *socyalistów* z okazyi olbrzymich dochodów duchowieństwa?

W ogóle „dobremi informacyami" i „postępowym rozumem" czerwonych braci niedługo dadzą się już ludzie tumanić, bo przeszkadzają suggestyi fakta zbyt wymowne. Któż nie wie np., jak gorąco socyaliści nasi zalecali strejk ogólny w Rosyi, a potem strejk kolejowy i telegraficzny? Tymczasem w pół roku potem Daszyński wyznał w *Naprzodzie* publicznie, że polscy „towarzysze" popełnili błąd, przez który pomogli tylko towarzyszom petersburskim, a zaszkodzili własnym ziomkom. Później zmuszali „towarzysze" do strejków częściowych, aż niedawno „*Proletaryat*" przyznać musiał, że i to był błąd. Do strejków owych zmuszali czerwoni przemocą, zniewalaniem pracodawców do wydalania łamistrejków, a nawet mordami. Wiadomo, że w rzędzie ofiar, które padły z rąk organizacyi „bojowej", zaledwie czwarta część przypadła na czynowników, a trzy czwarte na własnych ziomków. Obecnie i to już zarząd P. P. S. potępia. Niedawno agitowali pod zaborem rosyjskim czerwoni za tem, by się wstrzymać od wyborów do *Dumy;* obecnie wiadomo, że zdaniem towarzyszów petersburskich i to było błędem. Mimo tylu błędów, które w krótkim czasie pochłonęły blizko 2.000 ofiar w ludziach i zrujnowały ekonomicznie wielu najlepszych patryotów-fabrykantów, a także masy robotników, żądają przecież *Naprzody* et tutti quanti, by im wierzono na słowo i nie wahają się wymuszać posłuszeństwa dla swych błędów. Wnet może uznają oni także za błąd wystąpienie Daszyńskiego, który na zgromadzeniu publicznem w dniu 1. maja w Krakowie zapowiedział publicznie: „*Odpowiemy wielką walką, od której zadrżą nie szyby, ale zadrży całe społeczeństwo i państwo, pójdziemy na wieś i otoczymy dwory szlacheckie płomieniem buntu*". (Wyrazy te drukował *Naprzód* z $^2/_5$ num. 119 rozstrzelonemi czcionkami). Nie byłoby to dziwnem, gdy zważymy, że w jednym i tymsamym numerze (n. 148. z $^{31}/_5$), a nawet w jednym i tymsamym artykule (Proces prof. Masaryka) potrafi *Naprzód* sam sobie się sprzeciwiać. Powtarza bowiem główny moment z obrony Masaryka, że obwiniony „o tem, by wyrażał się o katolicyzmie, że jest „płatnym c. k. denuncyantem austryackiej władzy" bezwarunkowo nie pamięta i jestto prawdopodobnie tylko jakimś wyrwanym epizodem z kontekstu" — że na tej podstawie

został uwolniony—a mimo to *Naprzód* kończy artykuł słowami: „Moralne ich (klerykałów) zwycięstwo polega chyba na tem, że będą jeszcze dalej *denuncyowali*". Trzeba doprawdy mieć bardzo „postępowy", tj. żółcią przepojony żołądek, by zasmakować w tak oczywistych a zjadliwych sprzecznościach. Gdyby owa powódź żółci i kłamstw zamieniła się w ocean miłości i zgodnej pracy społecznej—o ileż raźniej i dalej postąpiłoby naprzód skołatane społeczeństwo polskie! Na szczęście historya Szawła nietylko we Włoszech się powtarza!

Nowe stowarzyszenie.

Dnia 26. bm. o godz. 2. popoł. odbędzie się w Krakowie na probostwie św. Anny zebranie w celu zawiązania stowarzyszenia wydawnictw katolickich, opartego na odpowiednim statucie. Na czele tego stowarzyszenia ma stanąć jeden z profesorów wydziału teologicznego. Udział liczny kleru pożądany.

Ma ono urzeczywistnić myśl podobną do tej, jaką podjęli inicyatorowie składek na wydawanie broszur katolickich, tylko jeszcze w szerszych rozmiarach i na realniejszej podstawie.

MISCELLANEA.

Nieśmy oświaty kaganiec i do naszych rodzin.

Nie mamy chyba powodu się wstydzić, żebyśmy nie dbali o materyalną stronę naszych rodzin; może raczej częściej grzeszymy pod tym względem przesadą. Ale czy i pod względem duchowym tak samo?

Głosimy innym: „A jeżeli kto o swoich, o najwięcej domowych pieczy niema, zaparł się wiary i jest gorszy, niźli niewierny" (I. Tym. V. 8); staramy się o oświatę między owieczkami pieczy naszej powierzonemi—i dobrze czynimy. Dlaczegóż nie mielibyśmy świadczyć tego dobrodziejstwa naszym własnym rodzinom? A w jaki sposób? Prenumerujmy dla nich pożyteczne pisemka ludowe, np.: Chorągiew Maryi, Różę duchowną, Gazetę niedzielną, Prawdę itp. Jeżeli rodzina jest inteligentna, to jakiś poważny dziennik codzienny. Na imieniny zamiast pieniędzy, które nieraz są źle użyte, posyłajmy pożyteczne książki. Niech czytają, niech się oświecają. W ten sposób w niejednym naszym domu powieje duch inny; będą z tego korzystali i sąsiedzi—i może dom nasz rodzinny kiedyś posłużyć dobrze na założenie czytelni, albo służyć kapłanowi na katechizacyę niedzielną; a i nam samym będzie stokroć milej odwiedzić progi rodzinne. Możeby z czasem zmieniło się dotychczasowe przysłowie: „Kto ma księdza w rodzie, temu

bieda nie dobodzie", na szlachetniejsze i więcej nam zaszczytu przynoszące: „Kto ma księdza w rodzie, temu nie braknie zdrowej, katolickiej oświaty"!

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* adm. w Podhorcach ks. *Tichy* Edward z Sassowa.

Przemyśl. *Mian.* dziekanem pruchnickim ks. *Kozłowski* Ludwik z Tululigłów. — *Przen.* ks. *Bajek* Piotr z Zaleszan do Boguchwały, ks. *Uberman* Jan z Błażowy do Zaleszan.—*Odzn.* R. e. M. ks. *Stasiowski* Jakób z Jasienia; exp. can. ks. *Małek* Franciszek z Kołaczyc, ks. *Litwin* Walenty katech. szk. real: w Jarosławiu.—*Inst.* na prob. w *Bukietyński* Bogumił.

Kraków. *Mian.* dziekanem skawińskim ks. *Ślazki* Edward z Krzęciny; wikaryuszem w Świątnikach ks. *Jedliński* Honorat Z. Kap. — *Zmarł* ks. *Wojs* Ignacy prob. w Trzebini. R. i. p!

Tarnów. *Mian.* adm. w Kasinie ks. *Leśny* Ludwik Z. Cyst.— *Przen.* ks. *Kowal* Jan z Baranowa do Woli Rzędzińskiej, ks. *Januś* Michał z Woli Rzędzińskiej do Pogorskiej Woli (eksp.), ks. *Czapieński* Ludwik z Radłowa do Trzciany, ks. *Prokopek* Jan z Wietrzychowic do Przyszowej, ks. *Droboś* Andrzej z Trzciany do Wietrzychowic, ks. *Borowiecki* Franciszek z Nagoszyna do Chełmu, ks. *Potoczek* Błażej z Chełmu do Nagoszyna (eksp.), ks. *Jaroch* Andrzej z Tuchowa do Baranowa. — *Uwolnieni* od ob. wik. ks. *Gorowski* Andrzej Z. Br. Mn. z Przyszowej, ks. *Kapturkiewicz* Feliks Z. Br. Mn. ze Szczawnicy i ks. *Mordarski* Ignacy, który wyjechał do Ameryki. — *Zmarł* ks. *Kudrna* Jan prob. w Kasinie. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku XX. Korespondentom. Krytyki obowiązującego katechizmu zwracamy wszystkim i nie ogłaszamy ich drukiem. bo za krytykowanie go ujemne w czasie. kiedy jeszcze nie był obowiązującym, omal nas ówczesna Gazeta Kość. nie uczyniła buntownikami, naruszającymi rzekomo powagę Episkopatu. Cóżby dopiero dziś powiedziano? Zamiast krytykować, wolimy starać się o coś pozytywnego, bo to zresztą trudniejsze i ważniejsze. niż krytykowanie. Ta myśl kierowała wid ć i zasłużonym WJX. Pilszakiem przy wydaniu nowego katechizmu.

Kilku P.T. XX. z Kongresówki. Prosimy nie gorszyć się postępowaniem naszej Rady Szk. Kr. z Zarysem Hist. Kość. X. W. G. Ludzie są ludźmi! Nie należy widzieć w tem złej woli, lecz sporo biurokratyzmu w sosie józefińskim. ugarnirowanego ociężałością i znaną Wam zaściankowością galicyjską.

Kilku P. T. Zapytującym: »Primula« zamknięta na ten rok stanowczo. Zalecamy natomiast Dom zdrowia dla księży w Zakopanem (ul. Nowotarska), w którym obecnie Zarząd się zmienił i rokuje większe wygody. Mieszkanie z wiktem wypadnie co najwyżej na 4 K. dziennie.

Od Redakcyi. Bardzo leniwo napływają składki na założenie *katolickiej biblioteki samokształcenia dla uczniów,* a jednak widoczną jest rzeczą, że duszpasterze nic dadzą sobie rady w przy-

szłości z wywrotowymi prądami, jeźli szkoły wydawać będą coraz więcej inteligencyi indyferentnej, zarażonej materyalizmem i sympatyami socyalistycznemi. Stwórzmy przeto ku pomocy katechetom biblioteki publiczne odpowiednie, nie żałujmy na to grosza, a zbudujemy Kościół Boży w duszach wielu myślących i zyskamy wśród inteligencyi nie zaporę lecz pomoc ku zbożnej pracy — jak to np. jest w Poznańskiem. Najtrudniej założyć pierwszą bibliotekę i zestawić wzorowy katalog w każdym dziale nauki; następne powstaną raźniej. Nie dajmy sobie wydrzeć dusz młodocianych bez walki i ofiar i pamiętajmy, że samem narzekaniem nic dobrego nie zdziałamy. Prosimy zatem o składki liczne i zapisy.

Nadesłali ofiary: ks. *Baliński* Fr. z Uścia Solnego 10 kor., ks. *Ligęza* Jan z Radłowa 10 kor. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.